

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 186



1. II. 2008 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Protest; 3) List do Prezydenta RP; 4) Prośba o pomoc; 5) Sikorski wprowadza dyskryminację; 6) Niemieckie Jugendarmy zawłaszczają kompetencje rodziny; 7) Cyganka prawdę ci powie; 8) Pan i niewolnik; 9) Bliskie spotkania III stopnia?; 10) Hitler proponował Polsce sojusz; 11) Lobby żydowskie decyduje w USA?; 12) Źródło terroryzmu; 13) Tortury były od dawna stosowane przez demokracje;

„Strefa Schengen”.

Oto w nocy (rządzący lubią robić różne „hocki klocki” nocą) 20/21.12.2007 - Polska weszła do tzw. „Strefy Schengen”. Strzelały korki od szampana i sztuczne ognie, piłowano szlabany, zdejmowano różne tablice i wykonywano inne spektakularne gesty. To gawiedz o cechach nomadów cieszyła się że będzie mogła hulać po całej Europie, reszta Polaków która nie będzie miała potrzeby, chęci czy możliwości wałęsać się po obcych krajach, przyjęła to wydarzenie bez wzruszeń.



I to nie budziło jakich szczególnych emocji, najwyżej wzruszenie ramion. Odczułem jednak nieprzyjemne uklucie w sercu, kiedy jakiś umundurowany bęcwał, zrywał tarczę z Białym Orłem na czerwonym tle i napisem „Polska”. Tarcza ta po zdjęciu została rzucona na stertę innych tablic gromadzonych przy ścianie budynku. Nie było fanfar ani przemówień, orla żegnano chyłkiem, wstydliwie, rzekłbym niegodnie. Kiedy to godło wieszano, była zapewne orkiestra i saluty i łzy w oczach że mamy wreszcie wydzielony i wymarzony nasz – polski skrawek ziemi.

W swej naiwności sądziłem że umowa z Schengen że zniesione zostaną jedynie kontrole na granicach Polski a granice jak były tak będą. Z tego co widziałem, wynika, że granic Polski już nie ma, no może gdzieś w krzakach pozostała tablica z orłem (w koronie) „Granica państwa”.

Pozbycie się godła państwowego RP, miało w sobie coś symbolicznego - oto nie ma już terytorium państwa polskiego, że **daremy był trud, krew i życie milionów naszych przodków**, złożone w ofierze dla postawienia słupów granicznych - wytyczających terytorium naszej Ojczyzny. Ten prosty akt zrywania naszego godła, pokazany z całą bezwstydną w polskojęzycznych TV, przypominał mi bezczeszczenie naszych symboli narodowych przez żołnierzy Hitlera i Stalina w 1939 roku. I tak sobie myślę, że jednak chyba nie zasługujemy na suwerenność narodową, skoro wśród nas tylu „obywateli świata”. (Cezary Rozwadowski)

#

Fragment z kazania ks. Stanisława Małkowskiego na Boże Narodzenie 2007

(...) Czy chcemy uwolnić się od grzechu, który niszczy radość i odbiera życie wieczne? Czy szukamy radości u źródła? Czy chcemy żyć?

Namiastką radości jest przyjemność, namiastką życia jest przeżycie. Kto szuka namiastek i nimi się zadowala, może utracić rzeczywiste dobro. W świecie polityki rozumianej jako roztropna troska o dobro wspólne wezwani jesteście do uczestnictwa w duchu służby ludziom i temu dobru, które w świecie ludzkim się tworzy. *Nasz sposób postępowania, nie jest obojętny dla rozwoju historii* ("Spe salvi").

A przy tym "mogę zawsze żywić nadzieję, nawet jeśli w moim życiu albo w danym historycznym momencie jest oczywiste, że nie mam czego się spodziewać" ("Spe salvi"). Taki właśnie historyczny moment beznadziejności przeżywamy obecnie w Polsce. Kolejne próby wybijania się na niepodległość kończą się upadkiem.

Wielu Polaków, zwłaszcza młodych dało się oszukać, uwierzyło fałszywym obietnicom, uległo grze pozorów, zaufało chwytom reklamowym, wybrało postać przypominającą śliskie mydło lub infantylnego pajaca. Ci sami mieszkańcy Betlejem, którzy nie wpuścili do swoich domów Maryi z mającym urodzić się Dzieciątkiem, niebawem zmuszeni byli wpuścić siepaczy Heroda. 13 grudnia stał się dla Polaków symbolem całego stanu wojennego, wojny wypowiedzianej własnemu narodowi przez Polaków zaprzędanych wrogim Polsce celom i ośrodkom.

W tym roku 13 grudnia oznacza nie tylko rocznicę minionego stanu wojennego, ale również kolejny krok ku powstającemu imperium Unii Europejskiej jako totalitarnego superpaństwa będącego w stanie wojny z Bogiem i ludźmi jako dziećmi Bożymi. Miraż dobrobytu i postępu dla niektórych ma stanowić namiastkę nadziei dla wszystkich.

Tymczasem nie ma nadziei bez solidarnej miłości zatroskanej o każdego człowieka i wspólne dobro zarówno duchowe jak i materialne; nie ma nadziei bez wiary i nie ma nadziei bez Boga. *Świat bez Boga jest światem bez nadziei* ("Spe salvi"), a taki właśnie świat chcą stworzyć współcześni budowniczo wieży Babel - Unii Europejskiej, w swoim antychrześcijańskim kształcie.

Zasmuca i dziwi skwapliwość wielu polskich polityków w dziele niszczenia - polskiej suwerenności i niepodległości, polskiej moralności, religijności i kultury. Jak odnaleźć nadzieję w beznadziejności? Trzeba dać świadectwo sprzeciwu i cierpienia. *Zdolność do cierpienia z miłości do prawdy jest miarą człowieczeństwa* ("Spe salvi").

Gdy prawda jest ukrywana, ośmieszana, wyszydzana, traktowana jako zagrożenie dla wolności, świadectwo dane prawdzie może wiele kosztować. Ale, jak powiedział Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko męczennik: *za pszeniczne ziarno prawdy trzeba płacić, tylko plewy nic nie kosztują*.

Wzywamy więc wstawiennictwa tych wszystkich, którzy jako świadkowie Chrystusa w Ojczyźnie cierpieli i umierali a teraz wstawiają się za nami w domu Ojca. Nie ma nadziei bez modlitwy - zarówno naszej, jak i tych, którzy za nas się modlą (...).

(Kazanie na Boże Narodzenie 2007 – nie wygłoszone (z powodów wiadomych).

<http://prawica.net/node/9781>

#

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**Nasila się konflikt dyplomatyczny między Izraelem a Egiptem**

Strona izraelska zarzuca Kairowi, że nie dopełnia zobowiązań, dotyczących blokowania przemytu broni i materiałów dywersyjnych do rządzonej przez Hamas Strefy Gazy.

Izraelski wywiad wojskowy ocenia, że w minionym roku z półwyspu Synaj do Strefy Gazy przemycono między innymi 70 ton materiałów wybuchowych. Proceder prowadzi się w podziemnych tunelach, drążonych na 14-kilometrowym odcinku - zwanym Trasą Filadelfijską koło Rafah na południu Strefy Gazy. Władze izraelskie twierdzą, że podkopy wykorzystywane są przez muzułmańską organizację Hamas także w innych celach, na przykład do wysyłania bojówkarzy na przeszkolenie w Iranie.

W ostatnim czasie zarzuty Izraela zaczęły znajdować coraz większe zrozumienie w Waszyngtonie, gdzie odezwały się głosy o konieczności zredukowania pomocy ekonomicznej dla Kairu. - W tej sytuacji ministerstwo spraw zagranicznych w Kairze oznajmiło, że "Egipcjanie przetrwali 7000 lat bez pomocy zagranicznej i także przez następnych 7000 lat mogą żyć samym chlebem i solą". Przemysł do Gazy nadal odbywa się niemal bez przeszkód.

(http://prawy.pl/r2_index.php?dz=nowosci&id=36162&subdz=)

Komentarz: Jak doniósł portal www.prawy, nastąpiła inicjacja kolejnego punktu zapalnego na Bliskim Wschodzie. Zdrażnienie stosunków „IZRAUSA” - Egipt nie jest zaskoczeniem, tliło się ono bowiem po obu stronach od dawna. Egipcjanie pamiętają upokorzenia Wojny Sześciodniowej i Wojny Jom Kipur oraz fakt że od roku 1950 do 1967, Strefa Gazy należała do państwa egipskiego, co stwarza jednak pewne więzi emocjonalne. Żydzi właśnie od 1967 nękani są przez palestyńskie organizacje narodowo-wyzwoleńcze które w kontrolowanej przez Żydów propagandzie noszą miano terrorystów i chcieliby udusić aspiracje narodowe Palestyńczyków.

Dlaczego jednak sprawę „na światło dzienne, wywleczono” teraz? - Tunele „podgraniczne” spełniają swoją rolę od wielu już lat, zaś Izrael od lat bezskutecznie monitorował stronę egipską o ukrócenie militarnej kontrabandy. Egipcjanie udawali że likwidują, składając uspokajające deklaracje. Aż przyszedł taki czas że Egipt uznał iż pomaganie swym braciom - arabom ze Strefy Gazy w obronie ich ziemi i godności, jest obowiązkiem którego wstydzić się już ukrywać nie należy.

Strona żydowska dla wymuszenia żądań wobec Egiptu, uruchomiła swe agendy za Atlantykiem, usiłując użyć USA po raz kolejny jako straszaka. Ale tym razem straszak zawiódł, co jest pochodną od malejącego prestiżu i znaczenia USA w świecie a także coraz częstszych przypadków niesubordynacji narodów wobec światowego żandarma.

USA same robią wszystko aby zrażać do siebie kogo tylko się da (to taka globalna odmiana polskiego PiS) oraz przybliżyć władze federalne do ogłoszenia bankructwa państwa ale malejące znaczenie, ta dotychczasowa potęga zawdzięcza przyrostowi potęgi Rosji i Chin.

Mniejsze państwa zawsze szukają oparcia w silnym sojuszniku i Egipt uznał że nie jest skazany wyłącznie na lizanie butów Wujka Sama i tej jego trzeciej syjonistycznej nogi, może korzystniej będzie uściskać się z Putinem lub następcami Mao. I stąd ta harda i uzasadniona swoją racją stanu odpowiedź na żądania „IZRAUSA”. Nam wypada tylko zazdrościć Egipcjanom takiej władzy, która wie co to jest interes narodowy. Janusz

Koncerz - 01/04/2008

#

Czad: prokurator domaga się przymusowych robót dla Francuzów

Prokurator generalny Czadu domagał się przed sądem w Ndżamenie kary od 7 do 10 lat przymusowych robót dla sześciu Francuzów oskarżonych o próbę nielegalnego wywozu do Europy 103 dzieci. Sześciu Francuzów, pracowników organizacji pozarządowej "Arche de Zoe", aresztowano w Czadzie 25 października, gdy próbowali wywieźć z tego kraju do Europy 103 dzieci w wieku od roku do 10 lat. Oskarżono ich o "oszustwo" i "usiłowanie uprowadzenia dzieci".

Małych Afrykańczyków przedstawiano jako sieroty z Darfuru - graniczącej z Czadem i ogarniętej konfliktem prowincji Sudanu. Okazało się jednak, że wśród nich były dzieci czadyjskie, wiele z nich miało też rodziców.

[onet-ad-main2-box](#) {display: none}

Komentarz: 26 grudnia (2007) w dzienniku w TV pokazali 'tych francuskich' porywaczy [z pozarządowych organizacji], i na pierwszy rzut oka nie kojarzyli mi się z Francuzami a raczej z tymi, co od wieków zajmują się nielegalnym handlem niewolnikami. (Stanisław Fiuł)

Nowy Jork - 5 Styczeń, 2008 r

PROTEST**Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej - Lech Kaczyński****Premier Rzeczypospolitej Polskiej - Donald Tusk****Warszawa**

W związku z podaną przez polskie i zagraniczne środki masowego przekazu informacją o rozporządzeniu urzędującego Ministra Spraw Zagranicznych RP, Radosława Sikorskiego w sprawie zakazu jakichkolwiek kontaktów polskich służb dyplomatycznych z panem Janem Kobyłańskim, Polonia nowojorska skupiona wokół Polskiego Klubu Dyskusyjnego, składa na ręce najwyższych urzędników państwowych, zdecydowany protest wobec tego niesłychanego aktu arogancji.

Takie uprawnienie ministra Sikorskiego, polegające na wymuszaniu na urzędnikach, ostracyzmu wobec Polaków, mieszkających za granicami Polski nie wynika z jego uprawnień konstytucyjnych a jest metodą wziętą wprost z arsenału dyplomacji sowieckiej, faktycznie świadczące o antydyplomatycznych upodobaniach i kwalifikacjach pana Ministra SZ. Obawiamy się także, iż w każdej chwili pan min. Sikorski, może nałożyć taką klątwę na dowolnego Polaka lub grupę Polaków których poglądy nie podobają się jego dysponentom. Dyplomaci muszą utrzymywać kontakty nawet z wrogami - a w tym wypadku nie mogą mieć kontaktów z inną wizją Polski?.

Podział Polonii na lepszego i gorszego gatunku Polaków, każe wątpić czy rzeczywiście pan min. Sikorski, reprezentuje interesy Polaków czy tylko bliskiej jego sercu opcji. Nie dzieląc większości poglądów pana Sikorskiego, możemy obawiać się kolejnego zakazu kontaktów, dotyczącego np. właśnie nas.

Pan Jan Kobyłański dla dużej części Polonii, jest niekwestionowanym autorytetem, zawzięcie i bezpodstawnie pomawianym przez antypolskie ośrodki o „szmalcownictwo”. Ostatnio szkalowanie Pana Kobyłańskiego uzyskało certyfikat Sejmu RP w postaci wypowiedzi marszałka Niesiołowskiego, łamiącej wszelkie standardy kultury politycznej. Nawet przy tak niskim poziomie tej kultury, jakie obecnie obowiązują w naszej Ojczyźnie, wypowiedzi marszałka Niesiołowskiego na temat dowolnego konkurenta politycznego, mają postać monologu spod budki z piwem. Jeśli marszałek polskiego Sejmu, zajmuje się powtarzaniem nigdy nie udowodnionych ani dowiedzionych, pochodzących z nieznanego źródła, plotek i pomówień, oznacza to że gdzieś niedaleko jest już dno.

W związku z powyższym Polski Klub Dyskusyjny w Nowym Jorku, zwraca się do pana Prezydenta RP i pana Premiera o zajęcie jednoznacznego stanowiska w sygnalizowanych sprawach, które szkodzą wizerunkowi Polski w opinii społecznej USA i gdzie zbieramy tego gorzkie owoce.

Polish Patriotic Discussion Club Inc.

W Nowym Jorku

Prezes

Henryk Pawelec

Sekretarz

Krzysztof Nowak

„Polish Patriotic Discussion Club Inc.” Nowy Jork, 5 stycznia 2008

**List do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Lecha Kaczyńskiego**

Zdajemy sobie sprawę, że będzie Pan w najbliższym czasie zasypywany protestami związanymi z samowładztwem Radosława Sikorskiego, w postaci wydanego przez niego zakazu utrzymywania kontaktów przez pracowników polskiej dyplomacji z Prezesem Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej (USOPAL) Janem Kobylańskim. My również wyrażamy nasze głębokie oburzenie, że tego typu decyzja mogła ujrzeć światło dzienne.

Nie dziwi nas jednak bynajmniej to siebiepaństwo ponadpaństwowców, bo wynaturzenia tego rodzaju jak powyższe, są polską rzeczywistością już od lat. Zdajemy sobie sprawę z tego, że być może nasz protest powędruje wraz z innymi do jednego kosza. Prosimy jednak o przeczytanie naszego listu - apelu do końca.

Gółym okiem widać, że na polskiej szachownicy politycznej po roku 1989 zawodnik zmienia się tylko po jednej stronie szachownicy. Chyba tylko dla dodania pikanterii tej rozgrywce, ten drugi, to zaprzyjaźniony zawodnik z tego samego klubu, tyle że markujący że pochodzi z zupełnie innego klubu sportowego. A wygrywa o dziwo żaden z rozgrywających pozorantów, tylko **...organizator zawodów**. Ten, którego bynajmniej nie widzimy, nie słyszymy, ale wszyscy dobrze wiemy że jest i że ma się bardzo dobrze. Różnie go nazywają. Jedni zważają go postkomuną, inni Salonem, jeszcze inni nienajlepszymi braćmi w jakiejś im tylko wiadomej wierze, dziś się na nich woła „stare wraca”. Nie wymagamy jednak od organizatora samookreślenia się, bo niepotrafiliby tego zrobić przyzwyczajony do życia w kłamstwie, obłudzie i intrygach. Zabrakłoby mu ponadto w ludzkim nazewnictwie wulgaryzmów, jakie musiałby sam pod swoim adresem wypowiedzieć.

Wracając jednak do polskiej szachownicy. Może nie tak ku „uciesze” jak raczej uciszeniu rodowitego, polskiego społeczeństwa, mamy doczynienia z parodią tego i tak niedoskonałego systemu jakim jest demokracja. Parodią jest udawanie, że na szachownicy mamy doczynienia z jakimś pojedyńkiem. Szachuje się i matuje nie mając, może nie tak pojęcia o zasadach gry, jak mając te zasady dokładnie tam „gdzie plecy kończą swą szlachetną nazwę”. Tych zaś, którzy chcieliby uczciwie rozegrać partię szachów i znają na dodatek zasady (bo Salonowcy nawet nie muszą ich znać by grać) tych się bynajmniej nie dopuszcza nawet w pobliże szachownicy.

Powód naszego listu jest jednak zgoła inny.

Panie Prezydencie, nie wnikamy w to kto i jakich „argumentów” użył wobec Pana, że ta obiecana wyborcom LUSTRACJA - klucz do najszybszego wyprostowania wszystkiego co w Polsce złe, pozostała na zawsze tylko i wyłącznie sloganem wyborczym. Stało się, ale ciągle przed nami jest przyszłość.

Wszyscy wiedzą jak ogromnym indywidualistą jest Pan. Czy ten „panteon”, na który udało się Panu wznieść, czy ta „gloria”, do jakiej Pan doszedł (bo przecież - nieludźmy się - to już końcówka Pańskiej roli), czy ten „mundurek”, w który Pan się teraz wbił, czy to wszystko jest na miarę Pana marzeń, aspiracji? Wszyscy wiemy że NIE. W encyklopedii kiedyś Pana nazwisko będzie co najwyżej wzmiankowane, a w podręcznikach historii raczej nie będzie miejsca na dziesiątki tych wszystkich, co to niby chcieli dobrze, tylko im nie wyszło, a Pan niestety też do nich należy. Pana nazwisko nawet dla zorientowanych historyków badających okres po roku 80tym, niewiele będzie się różniło od różnych „belek” rzucanych pod nogi pragnącemu się odrodzić państwu polskiemu.

Chcemy Panu podrzucić nie „belkę” ale tratwę ratunkową.

Odwagi. Panie Prezydencie!

Niech Pan wykorzysta swą życiową szansę! „Nic dwa razy się nie zdarza...” Ostatnia to już chwila, żeby rozegrać uczciwie tą jedyną w swoim rodzaju partię szachów. **Może ona przejść do historii jako pojedynek stulecia.** Nie nazwą jej tak od razu, to pewne, ale PRAWDA zawsze upomina się o swoje dzieci rozproszone po kartach historii i zawsze „oddaje cesarzowi co cesarskie”. Przykład Powstania Warszawskiego. Mając za sobą oczy spragnionego sprawiedliwości narodu polskiego, **może Pan zyskać nimb, jakim obdarza tylko naród i to po wsze czasy.**

Salon i tak upaść musi! To tylko kwestia czasu.

Czy nie warto przejść do potomności jako KTOS?

Polska czeka na swego wielkiego Polaka. Klaka Salonowców w przyszłości, czy to Pana satysfakcjonuje? Pan wie dobrze, że dusza narodu nie stoi przy Salonie. Mógłby stać się Pan wielkim człowiekiem nie tylko w oczach Polaków, ale w oczach całej Europy. Ona potrzebuje nowego Sobieskiego, bo Wiedeń i złowrogie hordy już ma. Proszę pomyśleć o przyszłych pokoleniach. One z pewnością wystawią temu, który skieruje bieg historii na właściwy tor takie pomniki, o jakich Salonowcy mogą jedynie marzyć. Kto nim będzie?

Niech Pan popatrzy na kruchość doczesnego ludzkiego życia. Zdaje Pan sobie sprawę z tego, że jakby nie patrzeć to już „z górki”. Czy właśnie to chciał Pan zostawić po sobie? Niewiele się tego uzbierało. Poklask Salonowców w przyszłości tego też nie zrekompensuje.

Dla nich jest Pan jednym z wielu, dla Polaków mógłby Pan być tym JEDYNYM.

Nie chcemy tu cytować końcówki z „Wesela” Wyspiańskiego, ale to skojarzenie aż ciśnie się na usta. **Niech się Pan ocknie na Boga! Niech Pan postawi na autentyczny naród polski! Niech Pan obudzi również tych „uśpionych” przez Salonowe media!**

W ostatniej chwili swego życia będzie Pan miał uśmiech na twarzy, bo będzie Pan wiedział, że nie idzie przed oblicze Pana Boga z pustymi rękami.

Widzieliśmy jak Pan stronił od nas, prawdziwych Polaków w czasie ostatnich swych wizyt w Stanach Zjednoczonych. Myśmy Pana nie zawiedli i byliśmy przy Panu do końca, nawet po tych dziwnych Pana wizytach - jakoby u nas. Było nam niezmiernie przykro, że przekonano Pana, iż winien się Pan ukrywać wśród ludzi wyznaczonych do asystowania Panu przez różowitki konsulatu. Czy naprawdę ludzi się Pan, że pokolenia będą ciepło wymieniali w przyszłości Pana nazwisko, obok nazwisk Kasprzyka, Sikorskiego i im podobnych? W tym gronie może Pan liczyć tylko na zapomnienie. Nie ludzi się Pan chyba, że Unia Europejska wynagrodzi kiedyś Panu cokolwiek? Tam gdzie honor i moralność są niemile widziane, tam nie ma sentymentów. Unia ma bliższych pacholków do wynoszenia na swe pseudo ołtarze.

Niech Pan zapyta jakiegoś oświeconego człowieka, jak wielu Żydów, zagorzalych i antychrześcijan i antyPolaków na łożu śmierci ot tak „na wsiakij pożarny słuczaj” przeszło na katolicyzm, próbując wybielić swą niecność, w oczach Boga. Im też wydawało się że żyć będą długo i szczęśliwie, a świnic się oplaca. Przychodzi jednak ten dzień, zawsze za wcześniej i co wtedy? Ani ludzie ani Bóg przepustki nie chcą wtedy wręczyć, a ona wówczas tak ważna, najważniejsza. Proszę pomyśleć o tej przepustce do wieczności od nas, od nam podobnych i od naszych dzieci i wnuków. **Dał Pan Bóg Panu tak wiele talentów. Jak Pan je rozmnożył?**

Polish Patriotic Discussion Club Inc.

PROŚBA O POMOC

Kiedy w 1877 r. powstawało w Łodzi - Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności przyświecała mu misja, niesienia pomocy najbardziej potrzebującym dzieciom w mieście. A tych dzieci wówczas nie brakowało. Kilkadziesiąt lat później po śmierci swojej ukochanej córki Anny Marii, łódzki fabrykant Herbst, funduje na terenie swoich włości - Księżym Młynie szpital jej imienia i aktem notarialnym przekazuje go w/w Towarzystwu z zastrzeżeniem, że szpital ma „po wsze czasy” służyć leczeniu dzieci łódzkich wszystkich wyznań.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

I od roku 1910 szpital pod powiernictwem Ł.Ch.T.D chlubnie pełni swoją misję. Nie zniszczyły go ani okupacja niemiecka, gdy w zarządzie Towarzystwa większość stanowili Niemcy, ani okupacja sowiecka, która przemianowała szpital na „Szpital Dziecięcy imienia Janusza Korczaka”, i która nie pozwoliła na reaktywację Towarzystwa, ani wczesne lata tzw. Demokracji, kiedy prywatyzowano znacznie smakowitsze kaski niż szpitale. Tak było do końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Wtedy to zaczęły się pierwsze ruchy wokół szpitala, oczywiście likwidacyjne. Cóż szpital, kiedyś na obrzeżach Łodzi, dzisiaj znajduje się w jej centrum, do tego w obrzeżu uznanego dziś za zabytkowy - kompleksu Księżego Młyna. To gratka nie była jaka zwłaszcza że część dawnej posiadłości Scheiblerów i Herbstów już sprzedano „australijskiemu” developerowi, który w dawnych pomieszczeniach fabrycznych pobudował tzw. lofty w cenach za 1 metr kwadratowy przekraczających wielokrotnie średnie uposażenia krajowe. Nie odkrytą narazie tajemnicą pozostaje, kto oprócz developera („australijszyka...”) wzbogacił się na loftach, a może bardziej konkretnie to ujmując, na przekazaniu zabytkowego terenu w centrum miasta na budownictwo mieszkaniowe dla najbogatszych nie tylko Łoździan. Być może kiedyś jeśli nie prokuratorzy, to przynajmniej historycy odsłonią rąbka tajemnicy.

Ale wracając do szpitala. Najpierw, władze wojewódzkie obciążyły mu dofinansowania, później przez biurokratyczne triki pozbawiono go osobowości prawnej, aż wreszcie na początku tego roku marszałek województwa łódzkiego, podjął ostateczną decyzję o likwidacji szpitala.

Decyzję, która w konsekwencji wprowadzi realne zagrożenie nie tylko dla zdrowia łódzkich dzieci ale nawet zagrożenie utraty przez nich życia. A że nie są to słowa bez pokrycia niech świadczy fakt wszczętego postępowania prokuratorskiego w innym dziecięcym, likwidowanym szpitalu, w sąsiednim Zgierzu, gdzie wskutek braku pomocy lekarskiej zmarł młody pacjent.

Jeśli chodzi o dorosłych, to muszą oni radzić sobie w życiu sami, ale jeśli ktoś nastaje na interes dzieci, to na to jest tylko jedna odpowiedź - cytując Prymasa Tysiąclecia mówimy „No possumus”. Decyzję, że nie ma dalszej zgody na igranie z życiem łódzkich dzieci, podjęto w dniu 8 stycznia 2008 r. wysyłając do marszałka województwa łódzkiego, pana Włodzimierza Fisiaka następujące wezwanie: „Wzywamy Pana Marszałka w imieniu dzieci łódzkich i społeczeństwa miasta Łodzi do natychmiastowego zaprzestania działań zmierzających do likwidacji Szpitala im. J. Korczaka. Likwidacja szpitala doprowadzi do realnego zagrożenia zdrowia i życia dzieci, jeśli nie setek dzieci łódzkich, do czego nie możemy dopuścić. Brak decyzji do dnia 10 stycznia 2008 r. spowoduje podjęcie stanowczych, dalszych kroków z naszej strony.

Podpisano: Stowarzyszenie Forum dla Ojczyzny, Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, Stowarzyszenie Obrony Praw Ubezpieczonych przez swoich przedstawicieli oraz inni zgromadzeni w tym niżej podpisany Marek Ludwikiewicz.

Dzisiaj zwracamy się do ludzi dobrej woli, nie tylko w Łodzi, nie tylko w Polsce ale na całym świecie - wesprzyjcie nas w staraniach o utrzymanie szpitala im. Janusza Korczaka w Łodzi (dawniej im Anny Marii). Są inwestorzy, którzy chcą wspomagać szpital, są lekarze, którzy chcą w nim pracować za pieniądze, za które w innych krajach europejskich nie chcą nawet pracować salowe, są wreszcie łódzkie biedne (Z 11 enklaw kiedy jeszcze kilkanaście lat temu, dzisiaj mamy ich w Łodzi 51) dzieci, które jeśli my dorosli ich nie obronimy - zginą. No possumus.

Marek Ludwikiewicz – 9 stycznia 2008 r.

Przy tym rządzie i ludziach takich jak Bartoszewski czy Sikorski, stworzenie pomostu kulturalno-społecznego między Polonią w Ameryce Łacińskiej a Polską jest niemożliwe

SIKORSKI WPROWADZA DYSKRYMINACJĘ

Z Janem Kobyłańskim, prezesem Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej, rozmawia Wojciech Wybranowski.

Słyszał Pan o zakazie kontaktów, jaki ambasadorem RP miał wydać na piśmie - jak informował "Wprost" - minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski?

- Tak, przed kilkoma dniami dotarła do mnie taka informacja. Nie drogą oficjalną, ale od ludzi związanych z USOPAL w Polsce, którzy przeczytali o tym w prasie. Wiemy o tym tylko z prasy, oficjalnie takiej informacji nie otrzymaliśmy. Teraz w naszym stowarzyszeniu zastanawiamy się, co z tym zrobić. Sprawa jest nieprawdopodobna wręcz i zupełnie bezprawna - jeśli minister polskiego rządu wydaje zakaz kontaktów z Polakiem mieszkającym za granicą z przedstawicielem olbrzymiej polonijnej organizacji, nie mając ku temu żadnych merytorycznych podstaw poza własnym widzimisię i kłamliwymi publikacjami niektórych gazet, zwłaszcza "Gazety Wyborczej", na mój temat. Pan minister Sikorski - co podkreślam - nie miał żadnych powodów, by komukolwiek, a zwłaszcza urzędnikom, przedstawicielom polskiego rządu w Ameryce Łacińskiej, zabraniać spotkań z przedstawicielami Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej. USOPAL zastanawia się nad złożeniem w tej sprawie pozwu do sądu w Polsce - bo takie działania ministra spraw zagranicznych mają charakter dyskryminacji. Ale mamy niestety przykre doświadczenia z polskimi sądami, a raczej ich marazmem i niechęcią do podejmowania działań.

Na podstawie informacji prasowych można wysnuć wniosek że urzędnik rządu Donalda Tuska może dowolnie, kierując się własnymi antypatiami, zakazać przedstawicielom Rzeczypospolitej kontaktu z tym czy innym Polakiem mieszkającym za granicą...

- To jest zupełnie nieprawdopodobna historia. Nie jestem w stanie zrozumieć, jakim prawem Sikorski, bądź co bądź wysoki urzędnik państwowy - może sobie wydawać takie rozporządzenia w dodatku oparte całkowicie na kłamstwach i insynuacjach. Przecież to wstyd dla kraju i systemu prawnego obowiązującego w Polsce.

Podstawą wydania takiego zakazu miały być rzekomo medialne insynuacje o Pana współpracy z Niemcami. Tymczasem w styczniu ubiegłego roku IPN uznał że nie ma podstaw do wszczynania przeciwko Panu postępowania, nie ma również żadnych dowodów potwierdzających zarzuty stawiane Panu przez "Gazetę Wyborczą".

- Tak. Ta medialna nagonka to wszystko kłamstwa! Sprawa była wyjaśniana przez IPN i dokumentnie zbadana. My to publikowaliśmy, mamy dokumenty, zamieściliśmy je również w internecie - naturalnie tego wszystkiego niektórzy dziennikarze, urzędnicy czy politycy nie chcą widzieć. Najwyraźniej nie lubią niewygodnej dla siebie prawdy. To nie jest nic nowego dzisiaj w Polsce.

Wspominał Pan o pozwach i wnioskach do prokuratury złożonych w Polsce...

- W ostatnich kilku latach trzykrotnie zwracaliśmy się do prokuratury i sądów z pozwami przeciwko osobom, głównie gazetom które powielają nieprawdziwe, kłamliwe informacje na temat mojej osoby czy USOPAL. I niech pan sobie wyobrazi, że nigdy nie nadano tym sprawom dalszego biegu, nawet nie próbowano wyjaśnić czy nasze zarzuty mają podstawy. To jest bardzo przykre, ale niestety prawdziwe.

Były to, po pierwsze, pozwy z żądaniem przeprosin i sprostowania różnych nieprawdziwych oskarżeń kierowanych zarówno w stosunku do mnie, jak i do organizacji. Nie tak dawno za pośrednictwem kancelarii adwokackiej skierowaliśmy prawie stuosobowy pozew w jednej z takich spraw. Nie nadano jej biegu. Podobny pozew złożyliśmy na Pomorzu - sprawa nie ruszyła do dziś z miejsca. W okresie kiedy jeszcze pan Janusz Kaczmarek pełnił funkcję prokuratora krajowego, zwróciliśmy się bezpośrednio do niego - ze skargą na brak działań prokuratury, też nic z tego nie wyszło. Jak wspominałem, większość z tych pozwów dotyczyła nieprawdziwych publikacji medialnych - głównie na łamach "Gazety Wyborczej" publikującej kłamstwa na mój temat, mimo że już dawno IPN oczyścił mnie z podejrzeń i insynuacji, jakie kierowała pod moim adresem gazeta Adama Michnika.

Okazuje się, że w Polsce nie ma żadnego prawa, które skutecznie nie pozwalałoby na powielanie przez media takich kłamstw, można kogoś opluć bezkarnie i nie ponieść żadnych konsekwencji. Może kiedyś, gdy Naród się obudzi i zda sobie sprawę z tego, co się dzieje, sytuacja się poprawi. Jedyne, co możemy zrobić, to prostować te kłamstwa na naszych stronach internetowych, piszemy też o tym w emalach, ale czasami mam wrażenie, że to jest jak rzucanie grochem o ścianę, że w Polsce ludzie jeszcze nie wyrwali się z obalamucania rodem z epoki komunistycznej. Ludzie w Polsce jakby zamknęli oczy na prawdę i pozostają pod wpływem polskojęzycznych gazet i tych, którzy nimi z premedytacją manipulują. To dla mnie zupełnie niezrozumiałe.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Wróćmy do kwestii współpracy z ambasadorami RP w Ameryce Łacińskiej. Respekтуją wzmiankowany zakaz, unikają kontaktów z Panem? Czy wręcz przeciwnie - współpraca układa się dobrze?

- W zasadzie to mam z nimi mało kontaktów. Nie dlatego, żeby był wydany jakiś zakaz, ale dlatego że dla mnie obecnie reprezentują oni rząd, którego w takiej formie i z takim ministrem spraw zagranicznych nie uważam za mój rząd, za rząd polski, tylko za jakiś narzucony przez głupotę i bezmyślność polityków. Jako USOPAŁ mamy małą styczność z tymi ambasadorami, prowadzimy naszą pracę w terenie. Dzięki tysiącom osób, które z nami współpracują, docieramy do Polaków w Urugwaju, Brazylii, Argentynie i innych krajach.

Jakie dziś są największe problemy Polaków mieszkających w Ameryce Łacińskiej? Jakiej pomocy oczekiwaliby od Ojczyzny?

- Żądać czy oczekiwać pod adresem Polski to mieszkający tutaj Polacy w zasadzie nie mają żadnych. Naturalnie chcą czuć związek z Ojczyzną, chcą być Polakami, ale też w jakiś sposób czują się lekceważeni przez polski rząd czy parlament. Proszę zobaczyć, kiedy mówi się o problemach Polaków mieszkających poza granicami kraju, jak mało uwagi poświęca się tym, którzy mieszkają i pracują w Ameryce Łacińskiej. To jest tragiczne, ale co my możemy z tym zrobić? Oczywiście nie wszyscy, tak nie mogą powiedzieć, ale olbrzymia większość mieszkających tu Polaków, działających w USOPAŁ, to katolicy; staramy się jak najwięcej tych ludzi zbliżyć do Ojczyzny. Wcześniej jeździłem często do Polski, starając się stworzyć pewien pomost zarówno kulturalny, jak i społeczny. Dzisiaj przy tym rządzie, przy takich ludziach jak Sikorski czy Bartoszewski, jest to zupełnie niemożliwe. My jednak dalej czujemy się polskimi patriotami i staramy się - tak jak możemy - być blisko Ojczyzny.

Czy ambasadorzy RP teraz lub w poprzedniej kadencji angażowali się w pomoc przy budowie takiego - jak Pan to określił - pomostu kulturalno-społecznego pomiędzy Polską a Ameryką Łacińską?

- Muszę panu powiedzieć, że w okresie rządów PiS była częściowa współpraca w tym zakresie. W pewnym stopniu spotykaliśmy się z obojętnością, ale w niektórych sprawach było pozytywne zainteresowanie i współpraca. Naturalnie po wyborach wszystko momentalnie się skończyło, z chwilą gdy dyplomacja wróciła w ręce starej ekipy, dyplomatów kształconych jeszcze w peerelowskich szkołach. Oni nienawidzą naszej organizacji ponieważ my pokazujemy ludziom, jak to naprawdę wygląda, unikają więc nas jak diabeł święconej wody. Trzeba zwrócić uwagę - na sytuację Polaków mieszkających na tym kontynencie. Polacy tutaj, w większości nie mają tak dobrej pozycji materialnej, jaką mają Polacy mieszkający w Stanach Zjednoczonych. To jest zrozumiałe - w końcu Ameryka Południowa jest kontynentem stosunkowo "nowym", jest duża migracja, a stopa życiowa ludzi nie jest tak wysoka jak w USA czy Europie. Ale to powoli się poprawia. Mieszka tutaj coraz więcej Polaków dobrze wykształconych, zajmujących wysokie stanowiska i co najważniejsze - nadal czujących się Polakami, chcących mieć związek z Ojczyzną. Ale przy braku działań ze strony polskiej dyplomacji, która nie wspiera próby utworzenia pomostu pomiędzy Polską a nimi, to powoli zanika. Za to odpowiadają tacy ambasadorowie jak Jarosław Gugała czy Ryszard Schnepf, czy wielu innych, wymieniam tylko paru.

Zaczęliśmy od pytania o insynuacje medialne i na tej sprawie też zakończmy. Pamięta Pan prezesa Polonii Amerykańskiej, pana Edwarda Moskala? Do samej jego śmierci "Gazeta Wyborcza" prowadziła podobną nagonkę przeciwko niemu.

- Z Edwardem Moskalem byliśmy zaprzyjaźnieni, a nasze organizacje pozostawały w ostatnich latach w porozumieniu. Ataki na niego, inspirowane i prowadzone przez niektóre media są zupełnie zrozumiałe, nie podobało się im, że Moskał wyznawał politykę polską, patriotyczną, za to go nienawidzono i starano się go zwalczać. Pierwszy atak, jaki mnie spotkał, pojawił się w chwili, gdy na łamach "Głosu Polskiego" w Buenos Aires wystąpiłem w obronie prezesa Moskala. To był nadzwyczajny Polak i pamięć oraz szacunek dla niego powinny pozostać na zawsze.

Dziękuję za rozmowę.

Nasz Dziennik - 9 stycznia 2008 r.

NIEMIECKIE JUGENDAMTY ZAWŁASZCZAJĄ KOMPETENCJE RODZINY

Pod pretekstem ochrony dzieci krzywdzonych przez rodziców niemiecki rząd postanowił zwiększyć kompetencje urzędników w sprawowaniu kontroli nad rodziną. Już w tej chwili w Berlinie oraz Hamburgu działają anonimowe telefony, które służą do przekazywania informacji o potencjalnych nieprawidłowościach w rodzinach. Skutek: rosnąca liczba nieuzasadnionych donosów. Tylko w stolicy w ciągu dwóch tygodni funkcjonowania takiego numeru urzędnicy zabrali z rodzinnych domów 127 dzieci. Zwiększyć ma się również zatrudnienie w Jugendamtach. Powiększenie urzędniczej kadry przewidziano nawet o 50 procent. Policja otrzymała przy tym większe kompetencje decyzyjne. Tymczasem w Polskim Stowarzyszeniu Rodziców przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech jest obecnie zarejestrowanych ponad 40 pokrzywdzonych przez Jugendamty polskich rodziców. Cały czas zgłaszają się nowi.

W specjalnie zorganizowanym w urzędzie kanclerskim szczycie "Kinder Gipfel" udział wzięli m.in. premierzy poszczególnych landów, przedstawiciele państwowych i pozarządowych instytucji opieki nad dziećmi, specjaliści z policji i urzędów administracji lokalnej. Głównym tematem rozmów były próby znalezienia rozwiązań, umożliwiających zahamowanie fali rzekomych zaniechań rodziców - w stosunku do dzieci. Postanowiono znacznie zwiększyć uprawnienia kontrolne wielu państwowych instytucji. Ustalono też specjalny wachlarz działań. Postanowiono, że rodzice będą zobowiązani do regularnych wizyt z dzieckiem u lekarza. Ponadto powstanie specjalne "Narodowe Centrum Wczesnej Pomocy", którego zadaniem będzie opracowanie metody wczesnego ostrzeżenia w sytuacjach, gdy w danej rodzinie podejrzewa się niebezpieczeństwo występowania zaniechań w stosunku do dzieci. Państwowe instytucje opieki nad dziećmi (Jugendamty) otrzymały przy tym dodatkowe uprawnienia kontrolne.

Są jednak poważne wątpliwości co do zasadności i skuteczności takiej metody zapobiegania kryzysowi niemieckich rodzin, który notabene nie został dobrze zdiagnozowany. Przypomnijmy dwie istotne sprawy. Pierwsza to liczne zarzuty w stosunku do niemieckich Jugendamtów za [właśnie] nadmiernie rozbudowaną strukturę i nadużywanie władzy, zdaniem wielu psychologów - często działającej na niekorzyść dziecka. Takie praktyki stosują Jugendamty szczególnie w stosunku do rodziców małżeństw cudzoziemców (w tym także Polaków). Druga kwestia to fakt, iż Niemcy do tej pory nie ratyfikowali w całości ONZ-owskiej Konwencji Praw Dziecka.

Bardzo poważne zastrzeżenia do pracy niemieckich urzędników z Jugendamtów wyraziła przewodnicząca Konferencji Międzynarodowych Pozarządowych Organizacji INGO przy Radzie Europy, Szwajcarka Anneliese Oeschger. Potwierdziła ona, że w bardzo wielu przypadkach działalność urzędników Jugendamtów budzi kontrowersje, a ich decyzje są często sprzeczne z konwencjami europejskimi dotyczącymi praw człowieka. Oeschger uznała, że cały system ochrony młodzieży stosowany przez niemieckie Jugendamty jest błędny. Podobne zdanie o pracy tych urzędów wyraził także profesor psychiatrii dziecięcej Joerg Fegert. Złe ocenia on działania Jugendamtów, w szczególności w kwestiach wzajemnej współpracy i odpowiedzialnej koordynacji, gdyż często nie potrafią zawczasu wykrywać patologii.

Również Polacy wysuwają wiele zastrzeżeń. W Polskim Stowarzyszeniu Rodziców przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech obecnie zarejestrowanych jest ponad 40-stu pokrzywdzonych przez Jugendamty polskich rodziców i cały czas zgłaszają się nowi.

Przy tego typu zarzutach doprowadzanie do jeszcze większych kompetencji tych urzędów wydaje się, co najmniej wątpliwe.

NIEMCY NIE RATYFIKOWAŁY W CAŁOŚCI KONWENCJI PRAW DZIECKA

Piętnaście lat po przyjęciu przez ONZ Konwencji Praw Dziecka w Niemczech dokument ten nie doczekał się ratyfikacji w całości. Przyjęta część obejmuje jedynie dzieci posiadające niemieckie obywatelstwo, natomiast wyłączone spod jego jurysdykcji, są dzieci cudzoziemców, mimo że mieszkają na terenie Niemiec. Oznacza to, że jedynie niemieckie dzieci podlegają ochronie zawartej w konwencji, natomiast nieposiadające niemieckiego obywatelstwa w zasadzie pozbawione są podstawowych praw zapisanych w tym dokumencie. Jak stwierdził w rozmowie z "ND" jeden z sygnatariuszy petycji skarżącej Jugendamty, złożonej w Komisji Petycji Parlamentu Europejskiego, Mirosław Kraszewski, w praktyce oznacza to, że tylko dzieci niemieckie traktowane są jak dzieci w rozumieniu Konwencji Praw Dziecka.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Brak ratyfikacji całości Konwencji Praw Dziecka ostro skrytykowała także wiceprzewodnicząca Niemieckiego Czerwonego Krzyża (DRK) Donata Freifrau Schenck zu Schweinsberg, która uznała to za jawną dyskryminację dzieci cudzoziemców, w tym licznych uchodźców przebywających na terenie Niemiec.

Efektom nieratyfikowania konwencji są sytuacje, w których dochodzi do jawnego dyskryminowania dzieci nie niemieckich. Tak jest na przykład w Badenii-Wirtembergii lub Hesji, gdzie - jak twierdzi przewodniczący zarządu UNICEF Reinhard Schlagintweit - dzieci Sinti i Romów nie podlegają obowiązkowi szkolnemu. Gdyby konwencja obowiązywała wszystkie dzieci, to taka sytuacja byłaby niemożliwa.

Zamiar poprawienia losu dzieci w Niemczech wydaje się ze wszech miar słuszny, ale nasuwają się wątpliwości, czy obrona przez niemiecki rząd droga jest prawidłowa, czy zgoda na jeszcze większe kontrole instytucji państwowych - już i tak często wszechwładnych, a tym samym większa ingerencja w rodzinę - jest dobrą koncepcją.

Waldemar Maszewski, Hamburg – Nasz dziennik 22-23 grudnia 2007

Józef Guzik

CYGANKA PRAWDĘ CI POWIE

W dzisiejszej rzeczywistości, oczekując prawdy co krok potykamy się o kłamstwo. Powiem jeszcze coś zatważającego - kłamstwo, nawet to najnikczemniejsze nie robi wrażenia na jakie zasługuje. Niektórzy twierdzą że cywilizacja w swym rozwoju zatoczyła koło i coraz bardziej przybliża się do okresu równoległego barbarzyństwa.

Gdyby jednak cywilizacja rozwijała się cyklicznie (dialektyka) wg „kręgów” [Arystotelesa] lub spirali [Hegla], następnym etapem byłoby powielanie schematów społeczeństw pierwotnych.

Gdy tak, wędruję myślą do początków ludzkości, wydaje mi się że zanim na Ziemi zagościł 'homo sapiens', kłamstwo nie istniało dominowała prawda i tylko prawda. Zatem prawda jest odwieczna, obiektywna i trochę jakby z innego świata. Zapewne dlatego od swego zarania, ludzkość usiłowała zgłębić istotę prawdy, poznać ją i nauczyć się rozpoznawać. Próbowano to czynić przed nami wielu wybitnych myślicieli czy wręcz geniuszy, jednak z umiarkowanym skutkiem, dlatego do dziś mamy trudności w rozpoznaniu prawdy a tym samym posługiwaniu się nią. Tak jak najtęższe umysły ludzkości nie potrafiły zdefiniować innych bytów „nie z tego świata”, takich jak „sprawiedliwość”, „wolność”, „szczęście”, „miłość”, tak samo do dziś treść pojęcia „prawda”, nie zostało należycie rozpoznane. Dlatego, z całą pokorą w dalszych moich enuncjacjach, poprzestaną na opisach - nie samej prawdy a jej peryferii.

Dopiero w przestrzeni opanowanej przez człowieka, jego inteligencja wyczarowała piękny ale trujący kwiat zaprzeczenia prawdzie. Antyprawdy czyli kłamstwa pojedynczych ludzi nie zmieniały jednak w sposób decydujący biegu spraw cywilizacyjnych. Kłamstwo nie miało możliwości docierania do szerszej opinii publicznej, poza najbliższym kręgiem zainteresowanych.

Jednak w miarę rozwoju środków komunikowania się między ludźmi a szczególnie przy eksplozji możliwości informacyjnych współczesnych publikatorów, każde kłamstwo, nawet najmniejsze staje się kłamstwem globalnym. Komerccjalizacja informacji, zredukowała do minimum zawartość prawdy w nich zawartych, natomiast przez środki masowej informacji, przetacza się „tsunami” news, które albo mają wykreować nową sytuację społeczną albo zwiększyć dochody publikatorów. Podstawowym kryterium informacji nie jest prawda i kłamstwo, lecz zysk (rozumiany szeroko) oraz spełnienie warunku aby „motłoch to kupił”.

Kłamstwo, systematycznie i skutecznie, wypiera ze stosunków międzyludzkich prawdę a z czasem staje się coraz powszechniejszą metodą komunikowania się, szczególnie w obszarze ogólnospołecznym. Cały problem w tym, że zarówno prawda jak i kłamstwo mają wspólne ciało, jest nim opis rzeczywistości.

Logika matematyczna rozróżnia dwie kategorie tego opisu PRAWDĘ i FAŁSZ. Prawda to nic innego jak wierny opis jakiegoś wycinka rzeczywistości, zaś fałsz to nie dokładny, bądź nie pełny albo zmyślony jej obraz a przez to fałszywy. Jednak kiedy uważniej zerknąć na to co, logika klasyfikuje jako fałsz, czyli nieprawdę, nietrudno zauważyć że nie każdy fałsz wyrasta z tych samych „nasion” (intencji).

Ludzie już dawno zauważyli iż wszelkie decyzje, jakie człowiek podejmuje, mają swe korzenie, właśnie w opisie rzeczywistości. Wierny, czyli prawdziwy opis, stanowiący przesłankę decyzji, umożliwia podjęcie trafnej decyzji, fałszywy opis (przesłanka) - wyklucza podjęcie trafnej decyzji. Wszystkie błędy jakie popełnili nasi przodkowie i my sami w przeszłości, były efektami błędnej oceny rzeczywistości.

Fałszywy obraz rzeczywistości może wyrastać z braku wiedzy i innych ułomności warsztatu poznawczego człowieka. Jednak jak słusznie zauważa sentencja łacińska (tłum z gr.) - „errare humanum est” (błądzić jest rzeczą ludzką), ten gatunek fałszu jest immanentną częścią człowieka i ilustruje metodę poznawania rzeczywistości, określaną jako „metoda prób i błędów”.

A co by się stało gdyby, podejmującemu decyzję dostarczyć świadomie błędną informację o nieprawdziwym stanie rzeczy? Bez wątplenia podjąłby błędną decyzję. Odpowiednie uformowanie fałszywej informacji o stanie rzeczy, wywoływać może określone i pożądane przez fałszującego, decyzje. Jeśli właściciel konkurencyjnej gastronomii, przekáže głodnemu informację że „w tym lokalu podają zupę np. ze szczura”, ten z pewnością poszuka innej możliwości jedzenia.

Z powyższych wywodów wynika niedwuznacznie że, są jakby dwa gatunki fałszywego opisu rzeczywistości, chociaż skutkują podobnie. Różnica zawiera się w motywach generacji i propagacji fałszu, dokonywanych w dobrej lub złej wierze. Fałsz głoszony w dobrej wierze można nazwać fałszem naturalnym, który zawsze konfrontowany jest i przegrywa z opisem rzeczywistości bliższym prawdy. Natomiast fałsz głoszony w celu uzyskania określonych efektów, jest niczym innym jak próbą narzucenia swej woli innym, przez prokurowanie określonych postaw lub decyzji. Ten rodzaj fałszu mający u swych korzeni, zamiar nieuczciwego wpływu na rzeczywistość, powszechnie nazywany jest kłamstwem. Upraszczając problem nie ma wątpliwości że każde świadome zafalszowanie informacji jest kłamstwem i próbą manipulacji doraźnej lub indoktrynacji.

Po uczynieniu tych założeń, za „PRAWDĘ” wypada uznać, tak jej postać absolutną jak i prawdę niepełną, uzupełnioną dla kompletności obrazu, fałszywymi fragmentami czyli jak wyżej zaznaczyłem fałsz naturalny. Natomiast już nie fałszem ale kategorią „KŁAMSTWO”, wypada określić świadome częściowe lub całkowite zafalszowywanie opisu rzeczywistości dla osiągnięcia określonego efektu. Zatem w świecie ludzi - nie jest istotny podział na prawdę i fałsz, natomiast jak najbardziej właściwy jest podział opisów rzeczywistości na PRAWDĘ i KŁAMSTWO.

Zważywszy że PRAWDA istnieje, wymaga jedynie uświadomienia, czyli istnienia w świadomości jest jedynie odwzorowaniem czegoś realnie istniejącego. Odwzorowanie to, może być bardziej lub mniej wiernie, tak jak obrazy na zdjęciach dużej lub mniejszej rozdzielczości. Nawet mało wyraźnemu zdjęciu (pomijając zjawisko obróbki zdjęć), nie możemy zarzucić iż nie jest obrazem wycinka rzeczywistości. Nie ma też powodu aby prawdę niewyraźną, nieostrą a przez to niepełną, nie nazywać prawdą. Podczas gdy logicy uparcie kwalifikują ją jako fałsz. No i niech tak zostanie, logice teoretycznej można zabawkę zostawić, aby logicy mogli bawić się w grę „p” czy „f”. Natomiast życie we wspólnocie ludzkiej z uwagi na jego złożoność i uwarunkowania, sygnalizuje postulat wyartykułowania innych kryteriów za rozstrzygające, co jest prawdą a co kłamstwem. Na które to wyartykułowanie, poważylem się wyżej, zdając sobie sprawę że nawet „najprawdziwsza prawda” nie ma takiej siły przebiccia jak kłamstwo.

Natomiast KŁAMSTWO z definicji jest bytem zmyślonym, istniejącym tylko w umyśle kłamcy i w przekazie jako fikcja. Kłamstwo dla upodobnienia się do prawdy, adoptuje jej elementy obojętne dla intencji kłamcy, przez co upodabnia się do niej ale przez to prawdą nie staje się. Zatem wyróżnikiem kłamstwa nie jest forma ale motyw jego istnienia.

Nie zmienia to faktu że, człowiek nie jest w stanie rozpoznać pobudek kłamcy, zdany jest na rozpoznawanie kłamstwa po „jego twarzy”. A przecież 700 lat temu poeta włoski - Alighieri Dante ocenił że „Prawda do kłamstwa jest podobna z twarzy” - stąd i ich rozróżnienie dla człowieka jest niemal

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

niemożliwe. Życie natomiast podpowiada że im bardziej informacja podobna jest do prawdy tym większe prawdopodobieństwo że jest kłamstwem. Prawda w odróżnieniu od kłamstwa nie musi być prawdopodobna, kłamstwo aby spełnić swoją rolę - musi.

Wraz z rozwojem środków masowego przekazu, kłamstwo stało się dominującym opisem rzeczywistości natomiast prawda została zepchnięta na margines informacji a jej zwolennicy uznani za skamieliny z epoki neolitu. W dzisiejszym świecie prawda nikogo już nie wyzwoli, jak to chciał św. Jan (Ew. J. 8,32), prawda niestety przestała być ciekawa, jak chciał Mickiewicz, prawda przestała być modna, ludzkości łatwiej i przyjemniej żyje się z kłamstwem.

W sposób naturalny pojawia się pytanie - dlaczego? Co stało się z prawdą że w jej obronie nie stają szeregi obrońców, co stało się z człowiekiem że już nie pragnie prawdy. Odnoszę wrażenie że człowiek porzucił prawdę z powodu jej małej atrakcyjności, nie pozostawiającej najmniejszego marginesu tajemniczości, eliminującej magię nieznanego. Prawda ma tylko jedną twarz, i spojrzenie w tą twarz, nie zawsze okazuje się wcale stanem szczęśliwości, bowiem nie istnieje już nic atrakcyjniejszego poza nią. Prawda, odbiera wszelką nadzieję na to, że nie jest tak, jakbyśmy nie chcieli aby było. Kiedy alpinista wdrapie się w śmiertelnym trudzie na Mount Everest, odczuwa coś w rodzaju zawodu, że wyżej już nie można. I ta prawda, której nie da się zakwestionować, odbiera mu złudzenie że może jeszcze wyżej.

Najbardziej dyskomfortowy jest stan, w którym brak jest możliwości weryfikacji czy to co jest nam podawane jako prawda, jest nią istotnie. Ta właśnie odrobina niepewności powoduje, że kłamstwo ubrane w ornat prawdy nie rozstrzyga definitywnie niczego i daje ludziom nadzieję.

To tyle o anatomii kłamstwa i prawdy. Pozostaje jedynie odniesienie się do użyteczności prawdy i kłamstwa. Opuuszczam tu doraźne korzyści z głoszenia kłamstwa. Ot np. TW - Dobrzański czy TW - Boni, odnosili doraźne korzyści z zaprzeczania swoim powiązaniom z SB. W końcu sprawdziło się jednak porzekadło ludowe - „kłamstwo ma krótkie nogi”. Co prawda nogi kłamstw Boniego i Dobrzańskiego nie były takie krótkie, bo miały długość 20 lat ale w końcu „wyszło szydło z worka”.

Wyobraźmy sobie, że któryś z nich pretendowałby do miana bohatera narodowego czy autorytetu moralnego, to teraz po ujawnieniu prawdy, zrównałby się estymą z Wałęsą a gmach jego autorytetu zamienił by się w gruzy WTC. I w tym zawiera się moc prawdy a słabość kłamstwa. Kłamstwo bowiem nie daje gwarancji że, na wieki będzie pławić się w poważaniu należnym prawdzie. Przyjdzie „kryska na Matyska” i kiedyś zostanie zdemaskowane. Zgrabnie tą ideę zawarł, żyjący 500 lat temu włoski malarz, rzeźbiarz, architekt i filozof - Leonardo da Vinci (1452-1519) w swej sentencji „Prawda jest zawsze tylko córką czasu”.

Morał z tego taki że, wszystko co na kłamstwie zbudowano, zapadnie się bez śladu jak mityczna Atlantyda, choć nie natychmiast. Gmach posadowiony na fundamencie kłamstwa, dla jego podtrzymywania, wymaga nowych bardziej wyrafinowanych, bardziej grubiańskich i beczelnych kłamstw ale los jego i tak już jest przesądzony. Kłamstwa możnych i mocnych, powielane przez ich pochlebców i rozpowszechniane jako prawda, wśród morza obywatelskiego bezmózgowia, tworzą wirtualny świat, równoległy do rzeczywistego. Daremne są zabiegi aby kłamstwo stało się prawdą, nie stanie się ono prawdą przez to że dysponuje potęgą. Potęgą ta, jest tak samo iluzoryczna jak kłamstwo które ją wykreowało.

Kiedy świat wirtualny oparty na kłamstwie rozrasta się, doskonali w coraz to bardziej finezyjnym kłamstwie, hołubionym przez większość jako prawda, gdy ten świat zbliży się do absurdu, następują historyczne „tąpnięcia” [patrz ‘Folwark zwierzęcy’ Orwella]. Nagle opadają łuski z oczu, tłumy konstatają że „król jest nagi”, że to co było nie jest prawdą a tylko opinią czy mniemaniem liderów i otumanionej większości. Wówczas z odmětów wyłania się nowe bożyszczko, na gruzach starego, buduje z nowych kłamstw, nowy wirtualny świat. Takie jest życie, ale większość z nas, nie wie bądź nie chce wiedzieć po co żyje, ani nie wie niemal nic (lub nie chce wiedzieć) o świecie w którym żyje.

Żyjemy w okresie dziejów, którego cechą jest nasiloną ekspansją kłamstwa. Im bardziej udoskonalone zostają demokracje, tym więcej decybeli kłamstwa należy użyć, dla ich podtrzymania. Nie od dziś wiadomo że „Błądzić jest rzeczą ludzką, kłamać demokratyczną” (G. Davilla).

A im więcej obszarów życia publicznego kłamstwa wydrą prawdzie, tym bliżej do zmiatającego dynastie - fermentu. Żeby nie kończyć pesymistycznym akcentem, muszę dodać że dzisiejsza „globalna wioska”, znajduje się od absurdu już tylko jeden krok. A za progiem kolejnego Rubikonu, czekają nas atrakcje typu obalanie mitów i pomników, definiowanie od nowa dobra i zła, prawdy i kłamstwa (ciekawie czy ostoi się „kłamstwo oświęcimskie”), redefinicja celów i środków i cała ta rewolucyjna kakofonia.

Józef Guzik 23.XII.07

PAN I NIEWOLNIK

Traktat Reformujący podpisany. Byliśmy przy okazji świadkami obmierzej klótni Prezydenta i Premiera o to, który to z Panów kieruje polityką zagraniczną i będzie przewodniczył naszej delegacji w Lizbonie podpisującej akt zwinienia Państwa Polskiego.

Tak, „akt zwinienia”, gdyż powstało Imperium Europejskie, na które Państwo Polskie przelało gros swoich atrybutów stanowiących o suwerenności. To że w akcie tegoż „zwinienia” państwowości uczestniczy PO dziwić nie może: wszak to tylko prawe skrzydło nieboszczki **Unii Wolności**, której zawsze było bliżej do Brukseli niż do polskich wsi znajdujących się 20 kilometrów za „warszawką”. Bulwersuje w tym „akcie zwinienia” udział naszych „niepodległościowców” z PiS; tych, co sztandary białoczerwone wywieszają największe i najwyżej.

Dlaczego PiS nie tylko uczestniczy w tym „zwinieniu” Państwa Polskiego, ale wręcz jego działacze chodzili nadęci jak pawie, że to dzięki nim „wywalczyliśmy” lepsze warunki unicestwienia w europejskiej magmie?

Odpowiedź wydaje się oczywista: gdyż uważali, że nie mamy alternatywy, musimy integrować się, wchodzić do Europy, dokonać „transformacji klasycznego pojęcia suwerenności”. Ale dlaczego ci radykalnie niepodległościowcy mają takie serwilistyczne myśli?

W „Fenomenologii ducha” Hegla znajduje się klasyczny rozdział o panu i niewolniku. Podział ludzi na panów i niewolników nie jest konieczny; nie musi być tak, że jedni są panami świata, a inni im służą. A jest tak, ponieważ panowie są święcie przekonani, że skoro ich dziadowie byli panami, to i oni naturalnie muszą być panami. A więc wszelki bunt niewolników tłumią z bezwzględną opresyjnością jako sprzeczny z naturą rzeczy. Ale przecież panów są zaledwie tysiące, podczas gdy niewolników są miliony!

No tak, ale niewolnicy wiedzą, że ich dziadowie też od zawsze byli niewolnikami, a więc uważają ten stan rzeczy za naturalny. Gdy widzą katowanego niewolnika, to współczują mu, ale nie przyjdą z pomocą, nie rzucą się masą na karbowego, gdyż stan niewolnictwa uważają za uprawniony. Jedyne czego chcą, to zmniejszenia pańszczyzny o jeden dzień w tygodniu, proszą o łaskę, o litość swojego pana. O czym marzą?

Aby zostać panem i mieć niewolników, pokazywać im swoje panowanie i władzę. Zarówno pan i niewolnik pełnią swoje funkcje, gdyż uważają ten stan za naturalny. Zarówno panowanie, jak i niewolnictwo, istnieją wyłącznie w ich świadomości.

Gdyby panowie przemyśleli sprawę, zastanowili się nad problemem człowieczeństwa, to sami daliby wolność niewolnikom i uznali ich za braci w człowieczeństwie; gdyby niewolnicy przemyśleli naturę ludzką, to zbuntowaliby się przeciw garstce panów i w ciągu chwili pogonili despotów widłami.

W ten sposób Hegel dowodził, że Rewolucja Francuska była nieuniknionym produktem myślenia, a Ancien Regime rozpadł się w momencie, gdy ludzie zaczęli myśleć. Oceniając tę koncepcję widzimy, że jest bzdurą, gdyż to czysto teoretyczny wymysł zbudowany na odrzuceniu konieczności socjologicznych, politologicznych i ekonomicznych - empiria wszak pokazuje, że zawsze i wszędzie muszą być „my” i „oni”; ci, co rządzą i ci, co są rządzani. Ale symbole pana i niewolnika pokazują, że nie wszystkie tendencje i oczywistości świata rzeczywiście są konieczne.

Pan i niewolnik przypomina mi się gdy widzę stosunek polskich elit do integracji europejskiej. Naprawdę nie musieliśmy podpisywać Traktatu Reformującego, i nie musieliśmy stawiać się częścią Imperium. Kto bowiem mówi „imperium”, ten musi uznać, że Traktat jest dopiero pierwszym krokiem do unifikacji kontynentu, ku przekształceniu Parlamentu Europejskiego w autentyczne ciało ustawodawcze, a Komisji Europejskiej w rząd. Po

Traktacie Reformującym przyjdą następne!

A my - jako "niewolnicy" - uznamy, że "tak być musi", iż "nie ma alternatywy" i "trzeba się z tym pogodzić". To samo powiemy, gdy przyszłe prawodawstwo europejskie narzuci nam tzw. małżeństwa homoseksualne, aborcję na życzenie, eutanazję itd. Nie miejmy złudzeń: imperium musi dążyć do ujednoczenia systemu prawnego superpaństwa, gdyż to wynika z logiki zarządzania wielką strukturą.

Pisiakom wydaje się, że w Europie będą bronili polskiego interesu, ale w sumie wykazują oni tylko mentalność Heglowskiego niewolnika, który nie widział alternatywy i nie miał siły powiedzieć NIE. A za 50 lat nie będzie już narodu polskiego.

Będzie zatamizowana i zuniformizowana masa ludzi bez Boga, ojczyzny, pogrążona w konsumpcyjnej kulturze i rządzona wedle bizantyjskosocjalistycznego wzorca z Brukseli. Wystarczy tylko poczytać Jurgena Habermasa i jego kolegów: tam cele UE są przecież starannie opisane - chodzi o powstanie wykorzenionej istoty: człowieka bez przymiotników. A więc... niewolnika doskonałego, gdyż niezdolnego myśleć inaczej niż przez pryzmat "politycznej poprawności".

30 XII 2007 - (nczas.com)

A „architekci” „niewolnika doskonałego” - są znani. Chrystus jako pierwszy się na „nich” poznał. (St. Fiut)

BLISKIE SPOTKANIA III STOPNIA?

W biblijnej Księdze Hioba czytamy, jak to pewnego razu Pan Bóg wdał się w rozmowę z szatanem, zwracając jego uwagę na Hioba - wzór prawości, bogobojności i sprawiedliwości. Szatan - jak to szatan - wystąpił z sugestią, że Hiob „nie za darmo” czci Boga, ale gdyby tak stracił majątek, to co innego. Pan Bóg pozwolił więc szatanowi pozbawić Hioba majątku, a nawet dzieci, ale Hiob nadal był prawy, bogobojny i sprawiedliwy. Szatan wyraził tedy nadzieję, że jeśli tylko przykrości dotkną Hioba osobiście, to na pewno nie wytrwa w swoich cnotach. Zaraz też Hiob został dotknięty trądem, ale nawet i to go nie zachwiało. W rezultacie szatan odszedł z kwitkiem, zaś Hiob odzyskał nie tylko zdrowie, ale całą swoją majątność „w dwójnasób”, a nawet siedmiu synów i trzy córki. Z Księgi Hioba, można wyciągnąć bardzo wiele pożytecznych wniosków, a wśród nich również i ten, że „dialog” toczony na salonach może czasami ściągać różne niebezpieczeństwa na osoby postronne.

Wspominam o tym z uwagi na zbliżający się Dzień Judaizmu, jaki z inicjatywy JE abp Henryka Muszyńskiego obchodzony jest w Polsce z coraz większym rozmachem już po raz jedenasty. Oficjalnym jego celem jest „upowszechnianie postaw dialogu i życzliwości wobec Żydów w środowiskach chrześcijańskich”. Najwyraźniej „judaizm” wygląda w świetle tego na pretekst dla celów raczej politycznych, niż teologicznych, bo wprowadzie „upowszechnianie życzliwości wobec Żydów w środowiskach chrześcijańskich” z pewnością ma również aspekt moralny, ale nietrudno zauważyć, że podstawą tej życzliwości ma być fakt przynależności narodowej („wobec Żydów”), a więc zjawisko par excellence polityczne. Charakterystyczne jest również i to, że operacja upowszechniania życzliwości ma charakter jednostronny. Ja w każdym razie nie słyszałem, by w środowiskach żydowskich podejmowane były próby upowszechniania życzliwości wobec chrześcijan. Być może na przeszkodzie stoją jakieś trudności natury religijnej, bo jedna z podstawowych ksiąg judaizmu, czyli Talmud, o chrześcijaństwie i chrześcijanach wyraża się, mówiąc delikatnie, bardzo mało życzliwie, a prawdę mówiąc - pogardliwie i wrogo. A nic też nie wskazuje na to, by ktokolwiek ze strony żydowskiej chciał ten stan rzeczy zmienić.

Przy takim rażącym braku symetrii musi być jakiś bardzo ważny powód, dla którego padł rozkaz „upowszechniania postaw dialogu i życzliwości wobec Żydów w środowiskach chrześcijańskich”. Na pewno nie chodzi tu, o dostarczenie pretekstu by łowca nagród Władysław Bartoszewski powiększył swoją kolekcję o „Menorę dialogu”, którą ma otrzymać 15 stycznia. Pewną wskazówką może być hasło, które towarzyszyło obchodom pierwszego Dnia Judaizmu w 1998 r.: „kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm”. Trudno odmówić trafności temu spostrzeżeniu. Tak jest rzeczywiście. Co więcej, sam Jezus Chrystus też spotkał judaizm i jak wiadomo nie przeżył tego eksperymentu. Czy dialog z judaizmem ma na celu doprowadzenie chrześcijaństwa do takiego właśnie finału? Wykluczyć tego nie można, nawet jeśli wziąć pod uwagę, że Pan Jezus trzeciego dnia zmartwychwstał. Dla nas jednak zwyczajnych śmiertelników, którzy nie mają nadziei na tak szybką rezurekcję, ta historia może być wystarczającą przestrogą przed zbyt bliskimi spotkaniami z judaizmem.

Tak się bowiem przypadkowo złożyło, że tegoroczny Dzień Judaizmu odbywa się w kilka miesięcy po reaktywowaniu w Polsce łoży B'nai B'rith czyli Zakonu Synów Przymierza, który stawia sobie za cel realizację tak zwanych „roszczeń”, jakie różne organizacje żydowskie wysuwają wobec Polski, a także - pacyfikację Radia Maryja, być może dlatego, by w momencie, gdy Polska zostałaby zmuszona do realizacji tych „roszczeń”, Polacy nie mieli żadnej możliwości głośnego protestu. Ciekawe, że żaden z organizatorów tegorocznego Dnia Judaizmu - a są wśród nich nie tylko Ekscelencje, ale także przedstawiciele polskich władz publicznych - jakby zupełnie nie zauważał politycznych konsekwencji „upowszechniania życzliwości wobec Żydów” w takich okolicznościach. Jest to ciekawe tym bardziej, że są to ludzie na ogół spostrzegawczy, więc takie upośledzenie spostrzegawczości można wyjaśnić tylko zalepieniem oczu jakimś złotym plastrzem.

Pewnie dlatego tak się przypadkowo złożyło, że akurat w momencie, gdy organizatorzy kolejnego Dnia Judaizmu będą nam stręczyć „życzliwość dla Żydów”, socjolog Jan Tomasz Gross, zażywający reputacji „światowej sławy historyka”, za pośrednictwem wydawnictwa „Znak” wypuścił na rynek polski swoją najnowszą książkę „Strach” w której oskarża Polaków o kontynuowanie mordowania Żydów po wojnie, żeby w ten sposób zabezpieczyć sobie posiadanie mienia pożydowskiego. Nietrudno się też domyślić, że książka „światowej sławy historyka”, funkcjonująca już zresztą na Zachodzie, ma służyć w charakterze koronnego argumentu zarówno na rzecz realizacji owych „roszczeń”, jak i w delikatnej operacji zdejmowania winy za zbrodnie II wojny światowej z Niemiec i Niemców i przetrucania jej na Polskę i Polaków. Wygląda na to, że „judaizm” samym „dialogiem” długo się nie pożywi i tylko patrzeć, jak zażąda od nas materialnych dowodów „życzliwości”. Co na to organizatorzy Dni Judaizmu? Czy mają jakąś gwarancję, że 65 miliardów dolarów na „roszczenia” ktoś nam potem zwróci „w dwójnasób”?

Stanisław Michalkiewicz (Nasza Polska 15.1.08 r. www.michalkiewicz.pl)

Artykuł który zamieszczamy, był napisany ponad półtora roku temu, natomiast temat w nim poruszony jest wciąż aktualny. Autor poniższego artykułu - trzeba mu przyznać - jest znawcą poruszanego tematu, tj. drugiej wojny światowej: armii niemieckiej i jej wodza Adolfa Hitlera.

Co jest ciekawe, kiedy p. Wołoszański przez całe lata pisał książki na ten drażliwy temat, na zamówienie oczywiście, przez ten okres było wszystko O'k, był gloryfikowany, ciągle w mediach przedstawiany jako jeden z większych autorytetów w tej dziedzinie. Jednak wszystko się zmieniło, kiedy to (prawdopodobnie sumienie go ruszyło) opublikował artykuł odbiegający od poprawności politycznej, a więc ujawniający rąbka prawdy z tego okresu - dosłownie w dwa tygodnie po opublikowaniu artykułu ruszyła lawina „zemsty”. Natychmiast ujawnili, że Bogusław Wołoszański to agent SB.

Ciekawa rzecz, przecież wiedzieli od dawna, kto był „ich” agentem. W czasie kiedy pisał po „ich” myśli i na „ich” życzenie siedzieli cicho, a kiedy „puścić farby” od razu rzucili się mu do „gardła” obwieszając że jednak jest agentem.

Więc wniosek z tą płynnie prosty, że to co opublikował jest prawdą i naruszył tym temat zakazany, temat „tabu” dla - używając języka p. Michalkiewicz - RAZWIEDKI.

Bogusław Wołoszański

"HITLER PROPONOWAŁ POLSCE SOJUSZ"

Może już czas, po wielu dziesięcioleciach, zacząć odkrywać prawdziwy charakter wielkiego wydarzenia, które zmieniło Polskę, Polaków, Europę. Wrzesień 1939 r. tak długo był przedmiotem propagandowej manipulacji, że dzisiaj znamy jego bardzo wypaczony obraz.

Ta wojna zaczęła się daleko od Westerplatte i dużo wcześniej. W 1935 roku na wielkim poligonie pod Kijowem, gdzie Armia Czerwona zaprezentowała zachodnim obserwatorom swoje możliwości. Zagraniczni obserwatorzy wojskowi z podziwem patrzyli, jak tysiąc czołgów, które przebyły setki kilometrów, z marszu rozwijały bojowe formacje. Dla brytyjskiego generała Archibalda Wavella, który wiedział, że armia jego kraju dysponuje niewiele

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

ponad trzystu czołgami, widok takiej masy pojazdów pancernych zgromadzonych na jednym poligonie był szokiem. A siła pancernej pięści zademonstrowana na wstępie ćwiczeń była tylko przygrywką do pokazów, które olśniły i przeraziły zagranicznych obserwatorów.

Zadziwieni patrzyli na wielkie samoloty TB-3, z których wyskakiwały setki spadochroniarzy. Tak, że w żadnym państwie świata nie myślano nawet o wojskach powietrznodesantowych, a pokazy pod Kijowem dowodziły, że w Związku Radzieckim są ich całe dywizje. Na łące lądowały duże samoloty transportowe, z których wyjeżdżały tankietki, samochody opancerzone i działa. Na oczach obserwatorów formował się oddział uderzeniowy, dysponujący artylerią i bronią pancerną. Był jak taran zdolny skruszyć obronę wroga, który nie mógł w tak krótkim czasie przygotować się do odparcia niespodziewanego ataku przeprowadzonego głęboko na tyłach frontu.

Dla oficerów z Zachodu wniosek był jeden: Armia Czerwona wkrótce będzie gotowa ruszyć na Zachód, a żadne z państw demokratycznych nie znajdzie dość siły, aby ją zwyciężyć. Tym bardziej, że uruchomienie masowych zbrojeń, nadzwyczaj trudne w zachodnich demokracjach, wymagało czasu i mogło tylko sprowokować Stalina do wcześniejszej agresji.

A kto mógłby zatrzymać ten radziecki walec, gdy ruszy na Zachód? Tylko Niemcy mogli stawić czoła radzieckiej potędze, zanim ta dotarłaby do Paryża. Oczywiście, pod warunkiem, że dostaliby szansę budowy wielkiej i silnej armii. I tak w roku 1935, gdy Armia Czerwona przestraszyła europejskich polityków i wojskowych, Zachód przymknął oczy na łamanie przez Niemcy ograniczeń zbrojeń, jakie narzucono temu państwu po pierwszej wojnie światowej. Wehrmacht, który w tym roku zajął miejsce nielicznej Reichswehry, uzyskał nieograniczone możliwości stania się największą siłą Europy. A Hitler doskonale wiedział że może sobie pozwolić na wiele więcej.

Prezenty dla Herr Hitlera

Pochód na Zachód nie odbywałby się na wąskim odcinku frontu. Wielka Armia Czerwona z tysiącami czołgów rozlałaby się na setki kilometrów, i przebrała nie tylko przez Polskę, ale również przez Czechosłowację i Austrię. Wehrmacht widziany już jako obrońca zachodniej cywilizacji, musiał mieć przestrzeń do działania.

Ta świadomość zbiegała się z ogromną niechęcią, jaką rząd brytyjski darzył Czechów. Premier Neville Chamberlain nazywał ich "ludźmi z dolnej półki". Czesi nie pozostawali dłużni, czego dowodem była rozmowa telefoniczna, jaką z prezydentem Edwardem Beneszem przeprowadził Jan Masaryk, ambasador czeski w Londynie: - Ten złośliwy, stary... (tu padło wyjątkowo obelżywe i niesmaczne określenie pod adresem Chamberlaina) stęsknił się za lizaniem d...y Adolfa - powiedział Masaryk. Już nawet wystawił język! - To wpechnij mu go z powrotem - poradził prezydent. - Postaraj się przywrócić mu zmysły. - Ta stara bestia postradała już nawet zmysły, z wyjątkiem wężu, którym wyczuwa nazistowskie g...no i kręci się dookoła tego.

Chamberlain dowiedział się, co o nim sądzą czeski politycy, gdyż ich rozmowa została nagrana przez wywiad niemiecki i przekazana Brytyjskiemu premierowi. Nie należy jednak sądzić, że miało to jakikolwiek wpływ na dalsze decyzje rządu brytyjskiego. Postanowienia konferencji w Monachium, gdy bez udziału Czechów zdecydowano o przekazaniu Niemcom części ich ziem, miały dać Wehrmachtowi dobre pozycje obronne przed nadchodzącą od wschodu Armią Czerwoną. Wszystko, dla zapewnienia bezpieczeństwa i uchronienia zachodniej cywilizacji przed bolszewickimi hordami. Pozostawał problem Polski.

Pan minister tańczy

Adolf Hitler, po obejrzeniu 10 października 1938 r. potężnych uroczoności w pobliżu miasteczka Ceske Velenice, które tak hojnie przyznano Niemcom w Monachium, wygłosił przemówienie. Atakował Anglików ["Ślubi, dekadency, prowadzeni przez zdegenerowaną arystokrację"] i Francuzów ["Łacińskie kundły i wazeliniarze"]. Nagle wspominał o Polakach: - Podziwiam Polaków. Nie dają się zastraszyć, i mogą być przyjacielem Polaków, powiadomę mojego dobrego przyjaciela Lipskiego (mówił o polskim ambasadorze w Berlinie), że może na mnie liczyć!

Kłamał? Nie. Wskazywał, w jaką stronę zamierza prowadzić swą politykę, w której Polska odgrywała bardzo istotną rolę. Uważał, że może dogadać się z naszym rządem. Dwa tygodnie później, 24 października 1938 r., do Berchtesgaden przyjechał ambasador Józef Lipski. W pobliżu tego alpejskiego miasteczka, miał swą oficjalną rezydencję, Adolf Hitler, a to wskazywało że wizyta polskiego ambasadora ma znaczenie szczególne.

Wieczorem Lipski spotkał się w restauracji hotelu Grand z Joachimem von Ribbentropem, ministrem spraw zagranicznych Niemiec. - Nadszedł czas osiągnięcia porozumienia we wszystkich możliwych sprawach, które powodują rozdziewki między Niemcami i Polską, zaczął rozmowę Ribbentrop. Potem przedstawił propozycję: Polska odda Gdańsk oraz wyrazi zgodę na wybudowanie eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej, które połączyłyby Rzeszę z Prusami Wschodnimi. To nie było żądanie lecz propozycja ugody. Oferował, że w zamian Niemcy udostępnią Polsce podobną trasę drogową i kolejową biegnącą poprzez Gdańsk, wolny port w tym mieście i rynek zbytu na polskie produkty.

Gdyby zatrzymać się na tym etapie propozycji Ribbentropa, można byłoby odnieść wrażenie, że była to szczerza oferta. Jednakże Ribbentrop posunął się dalej, wskazując, że Polska powinna dołączyć do paktu antykominternowskiego, czyli proponował Polsce sojusz z Niemcami, Włochami i Japonią przeciwko Związkowi Radzieckiemu! A to stawiało nasz kraj - w równym rzędzie z mocarstwami ówczesnego świata.

Czy Polska mogła zawrzeć sojusz z Niemcami? Dzisiaj odpowiemy: "nie", gdyż stalibyśmy się współwinni późniejszych masowych zbrodni nazizmu. Ale czy Włochom, Rumunom, Węgrom, Finom, Bułgarom i innym sojusznikom Niemiec ktokolwiek zarzuca udział w ludobójstwie? Na szczęście nasz minister spraw zagranicznych Józef Beck nie musiał rzucić się w ramiona Joachima von Ribbentropa. Wystarczyłoby, żeby wykorzystał ugodowe nastawienie Hitlera i szachował naszych wrogów (Związek Radziecki) i sojuszników [Francję i Wielką Brytanię] możliwością zawarcia paktu z Niemcami. W ten sposób mógłby wymusić na nich postępowanie korzystne dla Polski. Tym bardziej, że dwa dni później Theo Kordt, pierwszy sekretarz ambasady niemieckiej w Londynie, a prywatnie członek opozycji antyhitlerowskiej, spotkał się z sir Robertem Vansittartem, głównym doradcą dyplomatycznym rządu brytyjskiego, i poinformował go o przebiegu rozmowy w Berchtesgaden.

Anglicy przestraszyli się nie na żarty. I zaczęli Polakom obiecywać gruszki na wierzbie, byleby trzymali się z daleka od Hitlera. Problem w tym, że minister Beck w te obietnice uwierzył. Zamiast rozgrywać niemiecką kartę, zamiast robić wszystko, aby storpedować możliwość zbliżenia Niemiec ze Związkiem Radzieckim, zaufał angielskim gwarancjom. Uwierzył, że Anglicy, choć mieli słabą i nieliczną armię i jeszcze słabsze lotnictwo, wyślą je do walki o Gdańsk, choć nie istniały żadne możliwości przerzucenia nawet tych słabych wojsk.

Minister wierzył, że Francuzi, którzy wydawali miliardy na budowę bunkrów Linii Maginota, nie będą tam kryć swoich żołnierzy, ale wyślą ich - aby ginęli w walkach na granicy Niemiec. W ostatniej chwili, gdy w marcu 1939 roku premier Chamberlain, niespodziewanie, bez konsultacji z parlamentem, udzielił Polsce gwarancji nienaruszalności granic, Beck nie dostrzegł w tym podstępny, chęci usztywnienia polskiej polityki wobec Niemiec i storpedowania jakichkolwiek prób dogadania się z Niemcami. Działal tak jak tego sobie życzył premier Chamberlain. Minister potrząsał pięścią, krzyczał, że nie oddamy ani guszka.

„Zrozumiałem, że jeżeli uderzę na Zachód, Polacy, wypełniając swe zobowiązania sojusznicze zaatakują nas” - mówił Hitler do swych oficerów na tajnej konferencji w Berchtesgaden 22 sierpnia 1939 r. - „Dlatego zdecydowałem się rozpocząć wojnę z Polską”.

Polskie wojska wypełniły sojusznicze zobowiązania co do joty. Do początków października 1939 r. toczyły bohaterską, krwawą walkę w obronie ojczyzny. To politycy nie uchronili naszego kraju przed wyniszczeniem, tak wielkim, że jego skutki odczuwamy do dzisiaj. Zwłaszcza w polityce.

(Wirtualna Polska, 1 września 2006 r.)

LOBBY ŻYDOWSKIE DECYDUJE W USA?

Były Prezydent Jimmy Carter ostrzega w swojej ostatniej książce przed fatalnymi skutkami dalszej zależności polityki amerykańskiej od Izraela. Pokazuje w jaki sposób bezwarunkowe poparcie Izraela przez USA oraz olbrzymia pomoc finansowa umożliwiły okrutną okupację i cierpienia Palestyńczyków od 40 lat.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Uważny obserwator musi zauważyć związek pomiędzy poparciem dla bezprawia i spowodowanie ludzkiej tragedii z atakiem na WTC (9/11) oraz trzema kosztownymi i okrutnymi wojnami wszczętymi przez USA (Irak, Afganistan i wojna z terrorem). Czy tragedia 9/11 zdarzyłaby się gdyby którykolwiek z prezydentów Stanów Zjednoczonych w ostatnich 40 latach odważył się wstrzymać finansowanie niszczenia Narodu Palestyńskiego przez Izrael?

Były analityk CIA a obecnie consultant CBS News Michael Scheuer w czasie przesłuchania przed komitetem Kongresu, przyznał, że głównym powodem ataku na WTC było amerykańskie poparcie dla Izraela. Admirał Anthony Zinni, specjalny wysłannik prezydenta Geорга W. Busha na Bliski Wschód, stwierdził, że - USA zaatakowały Irak przede wszystkim ze względu na Izrael oraz ropę naftową. Inwazja Afganistanu i wojna z terrorem były bezpośrednią odpowiedzią Busha na atak na WTC, ale już zaatakowanie Iraku to skutek działania potężnego lobby żydowskiego w Waszyngtonie.

Mimo smutnych doświadczeń, uległość USA wobec Izraela nie zmniejsza się. Izrael jest obecnie jedynym państwem, które naciska na Stany Zjednoczone, aby zaatakowały z kolei Iran, w celu budowy „wielkiego Izraela” - od Rzeki Nil po Eufrat.

Jeżeli się na to zdecydują, będzie to atak w imieniu Izraela. Kongres, podobnie jak całe państwo, unika publicznej dyskusji na temat krytycznej roli jaką ten mały (geograficznie) naród spełnia w polityce USA. Wprawdzie kongresmeni niezbyt chętnie publicznie chwala żydowskie państwo, ale nikt nie odważy się głośno poskarżyć na niezgodne z prawem międzynarodowym zachowanie Izraela oraz na olbrzymie obciążenie jakim jest dla USA.

W jaki sposób Izrael osiągnął takie wpływy?

Zacząło się to 40 lat temu. 8 czerwca 1967 r. prezydent Lyndon B. Johnson, głównodowodzący sił zbrojnych USA, odmówił udzielenia pomocy załodze okrętu *USS Liberty*, zaatakowanemu przez izraelskie samoloty. Tym samym Izrael chciał w podstępny sposób wciągnąć Stany Zjednoczone w wojnę z Arabami. Żydzi chcieli zatopić *Liberty* z całą załogą i obarczyć za to winą Arabów. Wierzyli, że Amerykanie zareagują, przyłączając się do wojny z Arabami. Mimo precyzyjnego przygotowania, prowokacja się nie udała, ponieważ załoga *Liberty* zdażyła wysłać sygnał SOS który został odebrany przez dowództwo znajdującego się w pobliżu lotniskowca. W obronie okrętu z lotniskowca wystartowały samoloty wojskowe. Niestety, poinformowany o incydencie prezydent Johnson, natychmiast kazał je odwołać. Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych amerykańskim okrętom zabroniono ratować inny okręt swojego kraju.

Johnson powiedział, że nie dba o to czy okręt zatoni, ale nie chce sprawiać kłopotu aliantowi. Dowództwo izraelskie natychmiast anulowało akcje, tłumacząc się, że była to pomyłka. Johnson zaakceptował wyjaśnienie i utajnił całą sprawę. Ocaleni marynarze zostali zmuszeni do milczenia pod przysięgą. Nawet ciężko rannym leżącym w szpitalu, zagrożono sądem wojskowym, gdyby coś ujawnili. Wszystkie kolejne administracje utrzymywały tajemnicę w mocy. Sprawa *Liberty* była punktem zwrotnym w stosunkach z Izraelem, który przekonał się, że może dowolnie manipulować amerykańskim rządem.

I od tego czasu, coraz szerszym strumieniem zaczęła również płynąć do Izraela pomoc finansowa. Według *Christian Science Monitor*, dotychczas kosztowało to amerykańskiego podatnika więcej niż 1,4 biliona dolarów.

Nie wszystko można przeliczyć na pieniądze. Stany Zjednoczone ponoszą koszty moralne. Stały się jednym z najbardziej nienawidzonych krajów na świecie. Amerykanie utracili już swoje wysokie standardy moralne z których kiedyś byli dumni. Głównym źródłem wpływów Izraela jest strach tkwiący w każdym sektorze naszego społeczeństwa. Najbardziej efektywnym instrumentem zastraszenia jest oskarżenie o antysemityzm przez lobby każdego kto ośmieli się krytykować Izrael.

Osobiście mogę zaświadczyć, że od wielu lat zastraszony jest Capitol Hill, co skutecznie blokuje jakąkolwiek debatę na ten temat. W roku 1985 napisałem książkę *They Dare to Speak Out: People and Institutions Confront Israel's Lobby*. Opisałem w niej historię oraz taktykę działania lobby Izraela w USA. Moja książka stała się bestsellerem. Spodziewałem się, że zainspiruje polityków i społeczeństwo do publicznej dyskusji oraz wywoła jakiś opór wobec wpływów Izraela na politykę USA. Niestety, nic takiego się nie stało. Wielu moich byłych kolegów, powiedziało mi, że miało to wręcz odwrotny skutek. Jeden z nich stwierdził: „Po tym co AIPAC zrobił tobie i Percy'emu, zacząłem za każdym razem głosować tak jak chce lobby”.

Ameryka nie może się uwolnić od żelaznego uścisku Izraela. Dwóch profesorów nauk politycznych John Mearshiemer z Uniwersytetu Chicago i Stephen Walt z Harvardu stąpali ostrożnie po bliskowschodnim polu minowym pisząc w ubiegłym roku pracę o lobby Izraela.

Niedawno były Prezydent Jimmy Carter napisał książkę *Palestine: Peace Not Apartheid*, która odbiła się szerokim echem na świecie. Z kilkoma wyjątkami, główni amerykańscy wydawcy, reżyserzy, komentatorzy, profesorowie i politycy zbyli tę odwagę inicjatywy milczeniem.

W całym państwie, wpływy tego lobby są powszechne i głębokie, co jest wyjątkowym zjawiskiem, niespotykanym w dotychczasowej historii Stanów Zjednoczonych. Niesposób inaczej wyjaśnić to milczenie niż jako odbicie powszechnego zastraszenia.

Sytuacja wydaje się być bardzo niebezpieczna. Ameryka już zapłaciła olbrzymią cenę za uległość Izraelowi i dalsze brzemie wydaje się być nieuniknione. Jeżeli Stany Zjednoczone zdecydują się zaatakować Iran, nienawiść do naszego kraju, szczególnie w świecie islamskim, znacznie wzrośnie. Muzułmanie utwierdzą się w przekonaniu, że celem Ameryki jest zniszczenie Islamu.

Nie widać najmniejszej nadziei na jakieś zmiany. Wybrani przez naród politycy, reprezentujący dwie największe partie, zachowują się jakby byli szantażowani przez agentów izraelskich. To samo można powiedzieć o głównych kandydatach na prezydenta Stanów Zjednoczonych w wyborach '08. Obywatele amerykańscy muszą sobie uświadomić żydowski żelazny uścisk - i wziąć na siebie odpowiedzialność za Amerykę. Ci z nas, którzy mają już taką wiedzę nie protestują wystarczająco silnie.

Można będzie to wszystko zmienić, ale tylko wtedy, jeżeli wybierani przedstawiciele, będą krytykowani dostatecznie mocno, tak, aby lęk przed rewoltą był silniejszy niż przed lobby Izraela.

To się nie zdarzy dopóki kraj nie skorzysta na rygorystycznej i budującej publicznej debacie roli Izraela w naszym narodowym życiu.
Paul Findley

(Chicago Review Press) Z angielskiego tłumaczył Stanisław Sas

ŹRÓDŁA TERRORYZMU

Terroryzm jest bronią używaną w nowym rodzaju wojny jaką elity wypowiedziały masom. Dzisiejszy terroryzm międzynarodowy jest zjawiskiem, w którym następuje kombinacja wykorzystania terroru przez struktury państwowe i niepaństwowe (korporacje) jako środka do osiągnięcia celów politycznych poprzez zastraszanie, destabilizację psychologiczną i socjalną a także eliminowanie oporu wewnątrz wpływowych organizacji, aby stworzyć odpowiednie warunki dla manipulacji polityką państwową oraz zachowaniem ludzi.

Jak to pokazuje obecna sytuacja międzynarodowa, terroryzm pojawia się tam gdzie narastają sprzeczności, zmiana stosunków społecznych, lub występuje destabilizacja społeczna, lub ekonomiczna oraz tam gdzie następuje upadek moralności, gdzie triumfuje cynizm i nihilizm, tam gdzie legalizuje się nieprawość i gdzie rozpowszechnia się przestępczość.

To właśnie globalizacja tworzy warunki do pojawienia się tego wyjątkowo niebezpiecznego zjawiska. W tym kontekście tworzona jest nowa światowa geopolityczna mapa, gdzie dokonuje się redystrybucji zasobów ziemi, gdzie zanikają granice państwowe, gdzie rozwala się na kawałki prawo międzynarodowe, wymazuje się kulturalną tożsamość, gdzie życie duchowe popada w nędzę...

Analiza podstaw procesu globalizacji oraz militarnych i politycznych doktryn Stanów Zjednoczonych i innych państw z nimi współpracujących pokazuje, że terroryzm przyczynia się do światowej dominacji oraz do podporządkowania poszczególnych państw światowej oligarchii.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Oznacza to, że terroryzm nie jest czymś niezależnym od światowej polityki, ale po prostu instrumentem dla stworzenia jednobiegunowego świata pod jednym kierownictwem, pretekstem do wyeliminowania granic narodowych i ustanowienia rządu nowych światowych elit. To właśnie te „elity” tworzą kluczowy element światowego terroryzmu, jego ideologów i ojców chrzestnych.

Jeżeli teraz w tym kontekście przeanalizujemy, to co zdarzyło się 11 września 2001 r. w USA, możemy dojść do następujących wniosków:

1. Organizatorami tych ataków były polityczne i biznesowe koła, które były zainteresowane destabilizacją światowego porządku oraz dysponowały wystarczającymi środkami do sfinansowania całej operacji. Polityczna koncepcja tej akcji dojrzewała tam gdzie pojawiły się napięcia w administrowaniu finansami i innymi rodzajami środków.

Musimy patrzeć na powody ataków w powiązaniu z interesami wielkiego kapitału na poziomie globalnym i międzynarodowym wśród kręgów które nie były zadowolone z przebiegu i kierunku procesu globalizacji.

2. W odróżnieniu od tradycyjnych wojen, których koncepcja była opracowywana przez generałów i polityków, tym razem zrobili to oligarchowie razem z politykami.

3. Jedynie służby specjalne oraz ich obecni i emerytowani (ale ciągle wpływowi) szefowie byli w stanie zaplanować, zorganizować oraz przeprowadzić operację w takiej skali. Generalnie, to służby specjalne tworzą, finansują i kontrolują organizacje ekstremistyczne. Bez poparcia tych służb, takie organizacje nie mogłyby istnieć ani przeprowadzić tak dużej operacji na obcym i dobrze strzeżonym terytorium. Zaplanowanie i wykonanie tak dużej akcji to trudny i skomplikowany proces.

4. Osama bin Laden i Al Kaida nie mogły ani zorganizować, ani wykonać ataków z 11 września 20021. Nie posiadają odpowiedniej organizacji, ani zasobów finansowych, ani odpowiednich ludzi. Tak więc, do tego potrzebny był zespół profesjonalistów a arabscy kamikadze jedynie maskowali całą operację.

5. Operacja 11/09 zmodyfikowała przebieg wydarzeń w świecie w kierunku pożądanym przez międzynarodowe mafie i oligarchów finansowych - tych którzy chcą kontrolować zasoby światowe, światową sieć informacyjną oraz przepływ środków finansowych. Ta operacja przyniosła również korzyści gospodarce USA jak i amerykańskim elitom politycznym, dążącym do światowej dominacji.

Używanie pojęcia „międzynarodowy terroryzm” spełnia następujące zadania: - ukrywa rzeczywiste cele sił dążących do światowej dominacji; - odwraca uwagę społeczeństwa, przed którym stawia się niezdefiniowane cele i niewidocznego wroga; - niszczy podstawowe normy międzynarodowe oraz zmienia takie pojęcia jak: agresja, terror państwowy, dyktatura, walka narodowowyzwoleńcza itp. - pozbawia społeczeństwa prawa do walki z agresorem oraz ogranicza działalność obcych służb wywiadowczych; - ustanawia zasadę rezygnacji z narodowych interesów, zmienia cele militarne uznając walkę z terroryzmem za priorytetową, narusza logikę sojuszy wojskowych, według której celem jest wspólna obrona; - rozwiązuje problemy ekonomiczne używając zasad wojskowych pod pretekstem walki z terroryzmem.

www.voltairenet.org/article133909.html

„TORTURY BYŁY OD DAWNA STOSOWANE PRZEZ DEMOKRACJE”

„Tortury były od dawna stosowane przez demokracje” to tytuł artykułu w The Wall Street Journal z 17 grudnia 2007. W dobie neokolonializmu w imię wolności i równości ludzi reżimy demokratyczne w USA, W. Brytanii i Francji stosowały tortury mające na celu zadawanie bólu bez pozostawiania śladu tortur, takich jak na przykład porażanie prądem elektrycznym, przymuszanie do stania przez długi czas oraz stopniowe topienie, za pomocą powolnego zalewania wodą płuc więźniowi, który często faktycznie topił się i tracił życie w czasie trwania tej tortury.

W atmosferze „wojny przeciwko tak zwanemu terrorowi” wypowiedzianej islamowi przez neokonserwatywno-syjonistyczny rząd prezydenta George Busha, ohydne tortury stosują policjanci i żołnierze demokracji w Iraku, w Europie w tajnych więzieniach oraz w Ameryce i ostatnio w Kanadzie. Były prezydent Polski, Aleksander Kwaśniewski jest oskarżany o wydanie zgody na stosowanie tortur w Polsce w okolicy lotniska Szymany. Śledztwo powinno być przeprowadzone w Polsce, by stwierdzić czy te oskarżenia przez ruch obrony praw człowieka przeciwko A. Kwaśniewskiemu można udowodnić i wówczas postawić go pod sąd za łamanie prawa i kompromitowanie państwa polskiego.

Kanadyjski premier Kolumbii Brytyjskiej Gordon Campbell wyraził ubolewanie i przeprosił matkę Roberta Dziekańskiego, Zofię Lisowską, za morderstwo dokonane na jej synu przez policję kanadyjską, na międzynarodowym lotnisku w Vancouver, 19 października 2007 roku za pomocą porażania go prądem elektrycznym oraz biciem i kopaniem.

Policja francuska już w latach 1930tych torturowała prądem wytwarzanym przez przenośny generator w Wietnamie. Wcześniej Anglicy wyprodukowali duszące i dezorientujące więźniów kaptury, ostatnio masowo używane przez Amerykanów i Żydów na Bliskim Wschodzie - w Iraku i w Palestynie.

Natomiast terror sowiecki korzystał z tysiącletniej tradycji terroru rabinów, który chwilowo, dobiegł końca w połowie dziewiętnastego wieku, by ponownie odżyć w Związku Sowieckim i w państwie Izrael w dwudziestym wieku. Stalinowskie metody zmuszania więźniów do długiego stania, były też stosowane przez policję w USA w latach 1920-tych oraz W. Brytanię w Irlandii i na Bliskim Wschodzie. Uciekinier ze Związku Sowieckiego zeznał w 1939 r., że tortury sowieckie były modernizowane według wzorów amerykańskich, jak to opisuje artykuł w „The Boston Globe” z 16 grudnia 2007.

Demokratyczne rządy nie zapobiegają torturom bez silnego naporu opinii publicznej i wyborców na rząd, by faktycznie traktował tortury jako zbrodnie, za które każdy policjant lub wojskowy musi każdorazowo odpowiadać przed sądem. Historia wykazuje, że stosowanie tortur przez wojsko na okupacji zwykle powoduje stosowanie tortur po powrocie żołnierzy do ich kraju.

Tak zwane „waterboarding” czyli stopniowe zalewanie płuc wodą i topienie przesłuchiwanego pojawiło się w użytku policji w USA w latach 1920-tych, po masowym stosowaniu tej formy tortur przez wojska amerykańskie, w czasie pacyfikacji Filipin, wówczas pod władzą USA.

Technika tortur za pomocą prądu elektrycznego stosowana przez policję w Chicago w latach 1970-tych i opisanych szczegółowo w oficjalnych sprawozdaniach w archiwum miejskim, była stosowana wcześniej w latach 1960-tych w Wietnamie, przez odznaczonego wieloma medalami oficera Jona Burge. Jego fotografia była umieszczana na plakatach używanych w czasie demonstracji przeciwko torturom w Chicago.

Konwencje genewskie stanowią cztery traktaty międzynarodowe podpisane w Genewie, w celu stosowania ich w prawie międzynarodowym i w ustawodawstwie cywilizowanych państw dla ochrony ludności cywilnej i jeńców wojennych. Począwszy od utworzenia Czerwonego Krzyża w roku 1863 do sierpnia 2006 r., 194 państwa zatwierdziło prawomocność konwencji genewskich i wprowadziły je do swoich kodeksów karnych tak, że tortury stały się przestępstwami kryminalnymi we wszystkich 194 państwach włącznie z USA zgodnie z artykułami # 49, 50, 129 i 149, konwencji genewskich w traktatach # I, II, III, i IV.

Do niedawna tortury na Arabach były legalne w państwie Izrael aż do sprzeciwu przez ONZ w 1997 roku. Izraelscy oprawcy wsławili się „torturą palestyńską”, która polega na zakładaniu kajdanów na przeguby więźnia za jego plecami i następnie wieszanie na dłuższy czas do zemlenia torturowanego. Tortury na Arabach stosowane przez władze Izraela były fotografowane i nieraz używane do szantażu w celu werbowania donosicieli. Szantaż ten polegał na groźbie pokazywania upokarzających zdjęć torturowanego w jego środowisku wśród Arabów. Tak, więc „tortury były od dawna stosowane przez demokracje” jak informuje prasa w USA.

Iwo Cyprian Pogonowski